

PAUL HEYSE

---

# Dziecię wieszczek

PAUL HEYSE

# *Dziecię wieszczek*<sup>1</sup>

NOWELA W TRZECH PIEŚNIACH  
TŁUM. MARIA KONOPNICKA

## PIEŚŃ PIERWSZA

Był sobie... tak się zwykle zaczynają  
Bajki; lecz któż ich chętnie dzisiaj słucha?  
Świat dziwnie dojrzał; a cuda nie mają  
Żadnego wpływu na ludzkiego ducha.  
Romans, nowela nawet, rozkwitają  
Pod hasłem: „naprzód” — Na pieśni — posu-  
cha!

A kto nadzieją sławy się kołysze,  
Niech póki życia nic wierszem nie pisze.

---

<sup>1</sup>wieszczka — tu: wróżka. [przypis edytorski]

Gdzie czas, gdy starcom, mimo siwych włosów,  
Zaczarowany flecik Oberona<sup>2</sup>  
wiat rzeczywisty zdmuchiwał z przed nosów?...  
Czas ów, gdy dziewczę tuliło do łona  
Swego Schillera<sup>3</sup>?... gdy z Goethem<sup>4</sup> niebiosów  
Sięgał młodzieniec? ... Odzie myśl rozmarzona,  
Co boskie dźwięki pieśni wieszczów chwyta?  
Zamiast ich czytać — dziś o nich się czyta.

Odkąd się życie po relsach<sup>5</sup>, wrąc, toczy  
I leci z parą — śniąc tylko o złocie,  
Któż muz wybrańca chce widzieć na oczy  
Lub słuchać w zgrzycie maszyn i łoskocie?  
— «Oddział<sup>6</sup> palących» — tłum trzeźwy się

---

<sup>2</sup>*Oberon* — król elfów, bohater *Snu nocy letniej* Williama Shakespeare'a. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Schiller, Friedrich von* (1759–1805) — poeta, teoretyk sztuki, wraz z Goethem największy klasyk niemiecki; początkowo przedstawiciel preromantycznego nurtu burzy i naporu, później tworzył w stylu klasycznym; znany z dramatu historycznego (np. *Dziewica Orleańska* z 1801) i romantycznych ballad (np. *Rękawiczka*), a także z *Ody do radości* (1785). [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*Goethe, Johann Wolfgang* (1749–1832) — niemiecki poeta okresu „burzy i naporu”, przedstawiciel klasycyzmu weimarskiego, twórca nowego typu romantycznego bohatera. Dzieła: *Cierpienia młodego Wertera* (1774), *Król olch* (1782), *Herman i Dorota* (1798), *Faust* (cz. I 1808, cz. II 1831), *Powinowactwo z wyboru* (1809). [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*relsy* (daw.) — szyny. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*oddział* — tu: przedział. [przypis edytorski]

tłoczy

Ty Auerbacha dobywasz w przelocie...  
Zaledwo został przez ciebie odczuty,  
Świst... słychać okrzyk: «Stacja! Trzy minuty!»

Bogi wszechmocne! Cóż pocznie w tej wrzawie  
Mówiące rymem tylko «wieszczek dziecię»?  
Sądzę, że nikt z was trzech pieśni w oktawie<sup>7</sup>  
Z rękawa łatwo nie wytrząśnie; przecie  
Tłum ani głową nie skinie łaskawie...  
Przyjaciół nawet z zwątpieniem poecie  
Rękę podaje... a wielka krytyka  
Brak mi trzeźwości współczesnej wytyka.

Mniejsza! Dni lepsze ujrzy, kto dożyje...  
Co do mnie, choćby ludzie śmiać się mieli,  
Czar stary łatwo duszę mą podbije...  
Strofa Ariosta<sup>8</sup> zawsze mnie weseli!  
Pył — i dym, który nad głową się wije

---

<sup>7</sup>*oktawa* — strofa złożona z ośmiu wersów, rymowana wg schematu abababcc.  
[przypis edytorski]

<sup>8</sup>*Ariosto, Ludovico Giovanni* (1474–1533) — poeta włoski, autor pisanego okta-  
wą poematu epickiego *Orland szalony*. [przypis edytorski]



W wiecznego piękna splukuję kąpieli...  
Na wielkiej drodze, wbrew karnej ustawy,  
Pas rozwiązuję — i pluskam w oktawy.

Kto się tym gorszy, niech z dala zostanie,  
I niech na sucho ratuje swą duszę.

Wam jednak, zacni panowie i panie,  
Maleńkie słówko powiedzieć tu muszę:  
Ściśle prawdziwym jest opowiadanie,  
Które fantazją upiększyć się kuszę;  
I mimo polot tych strof idealny,  
Kierunek cały na wskroś jest realny.

Już Jakub Cazotte<sup>9</sup> rozsnuwał ten wątek;  
Duch jasny; przecież — źródło mętnej wody,  
Większą część jego pieśni i pamiątek  
Czas zatarł; pisma jego wyszły z mody...  
I tylko jeden pozostał nam szczątek,  
Na wieki piękny i na wieki młody:  
*Le diable amoureux*<sup>10</sup> — (ostrzegam w nawia-

---

<sup>9</sup>Cazotte, Jacques (1719–1792) — pisarz francuski. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*Le diable amoureux* (fr.) — zakochany diabeł. [przypis edytorski]

się,  
Że niedorostkom od książki tej zasię<sup>11</sup>).

Otóż, opowieść naszą fantastyczną,  
Cazotte, z uśmiechem satyra<sup>12</sup>, podaje  
Pełną psot, figlów, cyniczną, drastyczną,  
Rażącą czasów naszych obyczaje...  
Lecz ja całą wartość artystyczną  
Na nowo, z źródeł pierwotnych, dostaję.  
Co tu nadmieniam, niech przyzna lub przeczy  
Znawca Cazotta — a teraz — do rzeczy!

Był sobie pewien książę w Astrachanie<sup>13</sup>;  
Kalibad-chanem zwali go poddani;  
A był tak piękny, jak wiosny zaranie.  
Królowa matka, mądra bardzo pani.  
Gdy mąż jej zaległ grobowe posłanie,  
Tak wychowała syna, by był dla niej  
Podporą, chlubą, wsparciem i obroną,  
Gdy włos zbieleje pod ciężką koroną.

---

<sup>11</sup>zasię (daw.) — precz. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>satyr (mit. gr.) — jedna z istot wchodzących w skład orszaku Dionizosa, boga wina i dzikiej natury; satyrowie byli przedstawiani jako ludzie z koźlimi nogami i uszami, kojarzono ich z pożądaniem i lubieżnością. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>w *Astrachanie* — dziś popr. forma Msc.lp: w Astrachaniu. [przypis edytorski]

Zaledwo chłopca puszczała od boku:  
Na radzie państwa, na modłach w meczecie.  
On wszędzie musiał dotrzymać jej kroku,  
Pieszko, czy konno, czy w dworskiej karecie.  
W cnoty wzrastało w promieniach jej wzroku  
To ukochane i pieszczone dziecię;  
I nocą nawet przy niej zasypiało,  
Kotarą tylko oddzielone białą.

Płoszony jednak troskami i trudem,  
sen odlatywał od powiek królowej.  
Komuż, z tych wielkich, co stają nad ludem,  
Spać obowiązek pozwala surowy?  
Nie było zatem dziwem, ani cudem,  
Że próżno księżna w puchar kryształowy  
Mieszała opium... aż w szczęśliwej chwili  
Znalazł się sposób, co snem ją posili.

Trzy stare wiedźmy, wsławione bajkami,  
Co opowieści, jak przędzę, w lot snuły,  
Kazała przyzwać, hojnymi datkami  
Uposażyla je z własnej szkatuły;

Zamianowawszy «hof-usypiaczkami<sup>14</sup>  
Królewskiej mości» — te stare gaduły...  
A gdy noc przyszła, z kolei wezwana  
Bajarka dziwy prawiała do rana.

Królowej jednak — szczególnej kobiecie,  
Którą poddanych losy rozbudzały —  
Baśnie o cudach niebywałych w świecie  
Zbyt dziecinnymi nieraz się zdawały.  
W miejscach, gdzie każdy wzdrygnąłby się prze-  
cie,  
Jej cicho do snu powieki spadały;  
I często — wolna od sztucznej ekstazy —  
Ziewnęła przez nos, raz po raz, trzy razy.

Ale bazarzom nie zbraknie rezerwy  
Publiki, która oklaskuje rada<sup>15</sup>  
Dowcip — i głupstwa, w równym stopniu we-  
rwy.  
Jakie inaczej tyłaby gromada  
Partaczy w sztuce?... Bywają też nerwy,

---

<sup>14</sup>*hof-usypiaczka* (niem.-pol.) — usypiaczka dworska. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*rada* (daw.) — chętnie. [przypis edytorski]



Których narkotyk do snu nie układa.  
Dość, że ziewania królowej przyczyna  
W dziwną bezsenność wprawiała jej syna.

Wstrzymując oddech, by lekkiej kotary  
Nie wzruszyć, leżał — i nie zmrużył oka.  
Śledząc z przejęciem straszliwe poczwary,  
Karłów, olbrzymów, skrzydlatego smoka  
I pięknych księżąt czyny nie do wiary,  
I dobrą wróżkę, co czuwa z wysoka,  
Aż przez płomienie i burze szalone,  
Luby zdobędzie królewską koronę.

O piękny wieku! O wieku złudzenia!  
Gdy wymysł z prawdą mającą złączone...  
Gdy się do cudów zbliżamy bez drzenia,  
A rzecz zwyczajna przed oczy olśnione  
Jak cud się zjawia... gdy senne marzenia  
Na jawie snują niteczki złocone! ...  
Obcą ni jeszcze ta mądrość wytarta:  
«Żadna rzecz twego podziwu nie warta».

Tak fantastycznych i lotnych mar tłumy  
Nad Kalillbadem, znęcone, bujały,  
Że często w zmierzchu głębokiej zadumy  
Młodzieniec tonął w słoneczny dzień biały.  
Wówczas odgarniał grzywy, co jak szумы  
Kaskady na kark rumaka spadały,  
Wbijał ostrogi — i puszczał wędzidła —  
A koń go nosił, jak gdyby miał skrzydła.

I jak dzień długi, lubił się przedzierać  
Przez las, w dumaniach pogrążony cały,  
Bez celu, ścieżki nie racząc wybierać.  
A za nim Murzyn łuk nosił — i strzały  
I milcząc, z nudów zdawał się umierać,  
Tak mu wycieczki owe dokuczały;  
Bo musiał gonić za pana rozpędem,  
Który się dziwnym stał pod każdym względem.

Przed lada jamą wydrążoną w skale  
Zsiadał, by drzeć się przez ciernie i głogi,  
I wołać: «Sezam, otwórz się!» — zuchwale  
I wypatrywać tajemnicze drogi

Do Aladyna skarbów; wierząc stale,  
Że trafi wreszcie w dobrej wróżki progi —  
Ptakom i gadom przyglądał się bacznie;  
I czekał — rychło który mówić zacznie.

I to w tym wieku, gdy chluba narodu,  
Młodzież współczesna od dawna urąga  
Podobnym baśniom — i wie już od rodu,  
Że skarby wróżek niewarte szeląga;  
Że koń skrzydlaty, godzin jej zachodu,  
Jest ten, co stawkę w wyścigu osiąga;  
Że siłą — wiedza, czas — złotem, a stary  
Ideał, to wy — o srebrne talary!

Lecz taki ksiązę, któremu nie trzeba  
Zdobywać sobie karyjery w świecie,  
Ni w pocie czoła dorabiać się chleba,  
Ten — śmiać się może z tego! Jemu przecie  
Czego zapragnie — to wnet spada z nieba;  
On żyje we śnie rozkosznym, jak dziecię...  
I — jeśli duchem nie chce spać na wieki,  
Musi cel pragnień mieć bardzo daleki!

Negr<sup>16</sup> realistą był najczystszej wody —  
I za wariata miał pana swojego,  
Sądząc, i słusznie, że księżę ten młody  
Mógłby coś bardziej robić księżęcego,  
Jak pukać w skały; sam lubił przygody  
I nie był wrogiem uciech, lecz innego  
Trochę rodzaju; a choć łeb miał siwy,  
W lot chwycił każdą, jak ptaka myśliwy.

Kiedy więc księżna spostrzegła stroskana  
Zadumę syna, wnet Negra przyzwała,  
Który znał jeszcze nieboszczyka pana,  
I rzekła: «dusza księcia posmutniała,  
(Znać, że w Szekspirze była odcytana),  
Dlatego-m ciebie do rady wybrała...  
Co robić?» — Hussajn kłania się co słowo; —  
«Pozwól mi działać wszechwładna królowo!»

I korzystając z pierwszej sposobności,  
Drogę skierował do uroczej wioski,  
Która wśród winnic świeżej zieloności  
Kryła się, jakby eden jaki boski.

---

<sup>16</sup>*Negr* — Murzyn. [przypis edytorski]

Tam z ojcem starym żyły w samotności  
Trzy piękne dziewy, młode — i bez troski;  
Z ich-to pomocą, w chlubnym przedsięwzięciu  
Miał mądry mentor rozum wrócić księciu.

Lecz dziki ksiązę, gdy śliczne dziewczęta  
Puchar mu wina podały z uśmiechem,  
Nie spojrział nawet w błyszczące oczęta;  
Jakby był ślepym, lub mniemał to grzechem;  
I czarę, która była owinięta  
Wieńcem róż młodych, odstawił z pośpiechem...  
A kiedy piękne puściły się w skoki,  
Ostrogą konia spiał w obadwa boki.

«Ha — myślał Hussejn — od jednego cięcia  
Drzewo nie pada; a pierwszy krok pono  
Zawsze najcięższy... ja-bo od chłopięcia  
Miałem nicponia sławę ustaloną..  
Lecz do takiego białego panięcia,  
Co-to ma brodę ledwo opuszoną,  
Kobieta zawsze w pół drogi wyjść musi.  
Inaczej — mądry będzie, kto go skusi!

Z trzech sióstr, dwie były zbyteczne w intrydze;  
A wszystkie nadto pierzchliwe — i młode.  
Inny tu atut grę weźmie, jak widzę!»  
Pod wieczór zatem obmyśla wygodę  
(Księcia i koni folgując fatydze)  
W oberży, kędy<sup>17</sup> lubiąca swobodę,  
Gosposia, hoża<sup>18</sup> i nie nazbyt święta  
Oskubywała wędrowne ptaszęta.

Przezacny mentor wciągnął ją do spisku;  
Jak łatwo zgadnąć, prosić się nie dała.  
Chłopiec był piękny — i godzien uścisku  
Tej nawet, która nigdy nie kochała...  
Opinia wprawdzie, lubo bez nacisku,  
Coś-nie-coś niby przeciw temu miała,  
Lecz pałac, stroje i tytuł «metresy<sup>19</sup>»,  
To też coś znaczy dla serca — i kiesy.

Dała im tedy oddzielnie pokoje.  
Hussejn zachrapał wnet, jak sprawiedliwy,  
Co wiernie spełnił obowiązki swoje.

---

<sup>17</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>hoża (daw.) — piękna i zdrowa. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>metresa — kochanka i utrzymanka władcy. [przypis edytorski]



Wtem, o północy, okrzyk przenikliwy  
Budzi go ze snu... przez pchnięte podwoje  
Kalilbad wpada; Negr nasz ledwo żywy,  
«Na Boga — wola — co to?» księżę blady  
«Jedziemy» — rzecze. — «W nocy?» — «Nie  
ma rady!»

— «Wasza wysokość gorączką oddycha!  
Noc jest tak zimna... wicher dmie na dworze...  
A płaszcz... lecz gdzież on podział się u licha?  
Księżę jest w nader dwuznacznym ubiorze!»  
Ale Kalilbad gwałtem go wypycha.  
Istotnie, gdyby podzielić z nim łoże  
Smok przyszedł nocą ciemną, bez wątpienia  
Młodzieniec nie drżałby tak z przerażenia.

Odtąd się Hussejn utwierdził w swój wierze,  
Iż młody księżę po prostu ma bzika.  
Strzegł go, jak zwykle wariatów się strzeże,  
Nie dając w rękę nawet scyzoryka.  
A gdy wzrok chłopca utonął w gwiazd sferze,  
Lub szukał ziela, co groty odmyka,

Starego Negra mina tajemnicza  
Zdała się mówić: «szkoda nam panicza!»

Wtem, nagle, marzeń idyllę różową  
Przerwał krzyk życia — i jego niedoli;  
Królowa, która była już niezdrową,  
Od dawna niknąc i gasnąc powoli,  
Poznała, że śmierć większą jest królową,  
I że wszechmocy nie ma w ludzkiej woli;  
Zmarła; a wielka dostojników rada  
Berto złożyła w ręce Kalilbada.

Choć w Astrachanie barbaryzm panuje,  
Kulturą naszą ledwo złagodzony  
(Zarząd i władzę najwyższą sprawuje  
Sznurek, z cienkiego jedwabiu skręcony); —  
Przecież jest jeden punkt, który znajduje  
Przykładnym nawet Zachód oświecony;  
Ten mianowicie, że księżę nie robi  
Nic, tylko ludom dziedziców sposobi.

Co oprócz tego czyni — nie popłaca.  
Rządy królowej bywały ganionie,

Więc się już wszystko na dobre obraca,  
Kiedy młodzińczy pan bierze koronę,  
Jest bowiem pewność, że zrazi go praca,  
Że trud surowy odłoży na stronę;  
Rząd zda na Boga, rad swemu imieniu  
«Ojca narodu» w najmilszym znaczeniu.

Jakież zdumienie, gdy siadłszy na tronie  
(Cud ten zrozumiał tylko Hussejn stary),  
Książę wziął krzepko cugle państwa w dłonie.  
Praw i powagi pilnując się miary;  
A piękne panie zostały na stronie,  
Choćby tak chętnie dzieliły ciężary  
Rządu, ze ślicznym księciem, który tylko  
W oczach im mignął jakąś wolną chwilką.

Wysoka Rada pierwsza z przerażeniem  
Niebezpieczeństwo ojczyzny pojęła;  
Widząc ze smutkiem i z wielkim zgorszeniem,  
Że książę serio bierze się do dzieła;  
(Mówiono nawet, że bladym płomieniem  
Lampa po nocach w komnacie płonęła)

Więc uradziły głosy zjednoczone  
W imieniu Indu błagać, by wziął żonę.

Gdy wezyr<sup>20</sup> zamysł ten objawił panu  
I krasomówstwem poparł go cudownie,  
Z wzrostu dynastii robiąc kwestię stanu,  
Zląkł się o księcia Hussejn niewymownie!...  
Zakaszłał, począł biegać — i z dywanu  
Podjąwszy cybuch, dym puszczał gwałtownie.  
Jakby powiedzieć chciał: wszystkie te plany  
Tak się rozwieją, jako dym fajczany!

Lecz jakże zdumiał, gdy pełen powagi  
Księżę zapewnił, że jest oswojony  
Z obowiązkami tronu; że odwagi  
Mieć będzie dosyć, by ciężar korony  
Podźwignąć z jarzmem tak ogromnej wagi,  
Jak jest małżeństwo; lecz w wyborze żony  
Łatwym nie będzie — a jeśli dziewicy  
Serca nie znajdzie, żyć woli w tęsknicy.

---

<sup>20</sup>*wezyr* — dostojnik państwowy w państwach muzułmańskich. [przypis edytorski]

«Dziewicy serca? — rzeki wezyr z uśmiechem

—  
O tę, jak mniemam, nie będzie zbyt trudno...»

—  
Tu spis księżniczek wydobył z pośpiechem, Ma-  
łych i dużych... litanie dość nudną; «Chciej spoj-  
rzeć, panie! Wszak nie jest-to grzechem!  
Wybierzem młodą, bogatą, precudną;  
A jeśli kiedyś wypadnie inaczej,  
Książę w haremie pocieszać się raczy»,

«Nie! — rzeki młodzieniec — poznajcie mą  
wolę!

Przysiągłem, kiedy-m był chłopięciem jeszcze,  
Ze urodzonej na ziemskim padole  
Kobiety jako żony nie popieszczę...  
Dla mnie dziewicę wybrały w swym kole  
Czarowne wróżki i geniusze wieszczę;  
Ona z błękitów spłynie do mnie cudem.  
Idź i oznajmij to przed moim ludem».

«Książę żartuje! — rzekł dworak zmieszany —  
Co? Dziecię wieszczek?... Myśl przednia! A prze-

cie

Śmiem się spodziewać, iż pewne odmiany  
W przysiędze owej — sprawi — ziemi dziecię». —  
«To nie żart — rzekł ksiązę zadumany —  
I choć z boleścią zostawię na świecie  
Kraj mój obcemu — jednak rzecz skończona!  
Dla mnie — lub wieszczka, lub też żadna żo-  
na».

Rzekł to — i wyszedł. Jakby piorun psotny  
Padł nagle z nieba i brwi mu osmalił,  
Tak zdrętwiał wezyr; umysł jego lotny  
Był porażony; spojrzeniem się zalił  
Negrowi, który błysk jakiś przelotny  
Miał w czarnym oku — i fajkę wciąż palił.  
«I cóż ty na to?» — rzekł do powiernika. —  
«Dawno wiedziałem, że ksiązę ma bzika».

Tegoż wieczora, gdy w chłodnym ogrodzie  
Spoczął Kalilbad, nadszedł mufti siwy,  
O długiej, białej, jak śnieg górski, brodzie,  
Prosząc o posłuch. Starzec też sędziwy  
Niejedną duszę w świętym swym zawodzie



Chwale Allaha pozyskał; nie dziwy,  
Że za igraszkę miał sobie dziecięcą  
Z dziwnych mar głowę uleczyć książęcą.

Nie chcąc jednakże tak obces<sup>21</sup> napadać,  
Zasiadł do fajki — i sorbetu<sup>22</sup> czary,  
I krotofilnie<sup>23</sup> począł opowiadać  
Dworskie i miejskie plotki nie do wiary;  
I anegdotki, które umiał składać  
Naprędce; wreszcie wytykał przywary  
Młodego wieku, skarżąc się, że zawsze  
Obłąd ogarnia umysły najprawsze.

«Na przykład: mówią o Kalilbad-chanie,  
Że jakąś wieszczkę chce wybrać za żonę...  
Bardzo to pięknie! Lecz czyż w Alkoranie<sup>24</sup>  
Jest choćby słówko o nich wyrażone?...  
Kto, kiedy, wieszczki widział w Astrachanie,  
Albo też dziecię z wieszczki urodzone?

---

<sup>21</sup>*obces* (daw.) — gwałtownie i bezpośrednio (częściej w formie „obcesem”).  
[przypis edytorski]

<sup>22</sup>*sorbet* — deser z soku owocowego, przypominający lody. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*krotofilnie* (daw.) — żartobliwie. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*Alkoran* — właśc. Koran, święta księga religii muzułmańskiej. [przypis edytorski]

I książę miałby, dla bajek poety,  
Wyrzec się szczęścia i pięknej kobiety?»

«Jak to! — rzekł książę — ty, starzec, zwiesz  
szaleńcem

Wiarę w to, czego nie widzi się w świecie?  
Koran! — lecz jakąż surę<sup>25</sup> w nim czytałem  
O tej tu fajce, lub o tym sorbecie,  
Lub o mnie samym? Jeśli to, co ciałem  
Dotykam, prawdą jedyną na świecie,  
Cóż więc jest przestrzeń, czas, wiedza, sumie-  
nie,  
Duch, umiejętność?... czy tylko złudzenie? —

Wszak sam chcesz, aby świętość była czczona;  
Dla mnie świętymi są wieszczek dziewice...  
I kto się waży wydrzeć z mego łona  
Wiarę, że w nich są szczęścia tajemnice?...  
Gdzie milczy ziemskość głucha i skażona,  
My światom duchów stawiamy granice,

---

<sup>25</sup>*sura* — rozdział Koranu, świętej księgi muzułmanów. [przypis edytorski]

Jakby nad naszą tą znikomą bryłą  
Wyższej i świętszej sfery już nie było.

Czyż nie dość mamy dowodów pewności  
W wspólnych mniemaniach powszechnego świata?

Cóż są porywy tajemne ludzkości  
Do czystszych wyżyn, kędy duch ulata?  
Czyliż proroka w rajskie wysokości  
Nie uniósł rumak — jak mara skrzydlata?  
Wszak ja w to wierzę... a cóż mi odpowiesz  
Na wzlot Majmuna?... Czy kłamstwem to zowie-  
wiesz?

Taką mieć żonę, jaką matka była!  
Lecz wiem, że drugiej nie znajdę na świecie.  
Dlatego pragnę, by mi uskrzydliła  
Ducha istota wyższa, wieszczek dziecię.  
W objęciach kobiet ginie wodzów siła,  
Tak mi mówiono — ja ufam poecie,  
Że mnie do czynu zahartuje szczęście  
Z niebianką, którą pojąć chcę w zamęcie!»

«No! — odrzekł Mufti, któremu ten temat  
Zdał się krytycznym (gdyż kazuistyka<sup>26</sup>,  
Która na każdy wypadek ma szemat<sup>27</sup>,  
Tu go nie miała, nawet sofistyka  
Przed taką wiarą milkła) jak problemat  
Postawmy kwestię tę... Wieszczeek mistyka  
I tak ustąpi, na szczęście korony,  
Gdy ksiązę będziesz więcej doświadczony.

Przysiąż mi tylko, że gdy za trzy lata  
Wieszczki w marzeniach twoich wypieszczzone  
Dla ciebie swego nie porzucą świata,  
Weźmiesz po prostu ziemiankę za żonę.  
A gdy się zjawi istota skrzydlata.  
Wszak związki z lewej ręki dozwolone!»  
— «Dobrze — rzekł ksiązę — ja dotrzymam  
wiary,  
Masz moje słowo!» — I z tym odszedł stary.

Jak tylko wieść ta wiadomą się stała,  
Wszedł u lwów miejskich rodzaj «wieszczek»

---

<sup>26</sup>*kazuistyka* — skomplikowana argumentacja, wyliczająca wyjątki od prawa a. zasady. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*szemat* — dziś popr.: schemat. [przypis edytorski]

w modę, .  
Młódź tylko «walce wieszczek» tańcowała,  
Dworski poeta pisał: «wieszczek ode».  
Publiczność serio całkiem roztrząsała,  
Kwestię płodności wieszczek, ich przyrodę<sup>28</sup>...  
A to, czy wieszczka zameżna podległą  
Jest śmierci, głośnie dysputy zażęło<sup>29</sup>.

Filozof tylko wzruszał ramionami  
I dał do druku, przy tej sposobności  
*Metafizykę wieszczek* z przypisami  
I ofiarował «Jego Wysokości».  
Miał też za swoje! — mówiąc między nami —  
Książę nie znosił mądrych wątpliwości;  
Rozkazał przeto, by autor poślubił  
«Hof-usypiaczkę» — lubił czy nie lubił!

W miarę, jak wieść ta po kraju się niosła,  
Powstały krzyki i wielkie rozruchy...  
Chór starych panien wołał: «to rzecz wzniosła,  
Hamować zmysłów szalone wybuchy!»

---

<sup>28</sup>przyroda — tu: natura. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>zażec (daw.) — zapalić. [przypis edytorski]

Mężczyźni drwili... straszna burza wzrosła  
W wszystkich haremach; chodziły posłuchy,  
Że panie mocno uczciły zniewagę,  
Iż je odrzucić ksiązę miał odwagę.

Krewkość młodzieńcza sąd nader łaskawy  
U pięknych kobiet znajduje w ogóle;  
Don Juan<sup>30</sup> tylko na scenie plugawy...  
W życiu nań patrzą ze smutkiem a czule...  
Cnota z krwią rybią — okaz nieciekawy!  
Kto nie zapłynął nigdy wbrew regule,  
Wprawdzie chłopiętom za przykład się daje,  
Lecz grzesznik więcej współczucia doznaje.

Dopieroż ksiązę! Wszakże dlań goręcej  
Serce u każdej uderza kobietki...  
Mógł zrobić wybór z pomiędzy tysięcy...  
Fanatyk! Wszystkie blondynki, brunetki,  
Odrzucić!... Jakby te nie miały więcej

---

<sup>30</sup>*Don Juan* — postać literacka będąca uosobieniem kochanka; bohater sztuki Tirso de Moliny *Zwodziciel z Sewilli i kamienny gość* (1630), następnie dramatu Moliera (*Don Juan*, 1665), opery Mozarta (*Don Juan*, 1788) i poematu dygresyjnego Georga Byrona (*Don Juan* 1818); pot. uwodziciel, entuzjasta przygód miłosnych. [przypis edytorski]



Wdzięków od wieszczki, powietrznej kokietki.  
I to bez próby! Młody jest, jak róża,  
A kobiet nie chce!... ależ to oburza!

Tak wyrzekały piękne Astrachanki,  
Które się różnią bardzo bez wątpienia  
Od naszych kobiet; ale kurtyzanki  
Mogą się od nich uczyć doświadczenia...  
Czy równie biegłe są śliczne sułtanki  
W intrygach dworskich, niechaj sam ocenia  
Każdy, kto tylko będzie dość cierpliwy,  
Żeby doczytać ten opis prawdziwy.

Ogród, gdzie z szumem biły chłodne zdroje<sup>31</sup>,  
Leżał pod zamkiem; i z tej właśnie strony,  
Miały swe okna sypialne pokoje.  
Tu nieraz księżę w dumach pogrążony,  
Słowicznych pieśni słuchał — i gwiazd roje  
Pozdrawiał, blady, samotny, stęskniony;  
Nieraz, w godzinie duchów go widziano  
W oknie objętym girlandą różaną.

---

<sup>31</sup>zdrój (poet.) — źródło. [przypis edytorski]

Była noc letnia; srebrzysty i blady  
Księżyc wszedł w pełni; Kalilbad w pół senny  
Czytał, jak zwykle, tom Szecherezady,  
(Duszy to jego pokarm był codzienny)  
W komnacie łuny miesięcznej<sup>32</sup> kaskady  
Biły, zmierzch tworząc przejrzysty, promien-  
ny...  
Wstał wreszcie książę — i w oknie wsparł głowę  
Śniąc światy duchów — cudne, księżycowe.

Wtem widzi — nisko, kędy złote piaski  
Znaczą trzy ścieżki na rozstaj przecięte,  
Zjawisko srebrne, jak księżycy blaski...  
Kobieta — czy też widziadło zaklęte  
Stoi w okręgu, który końcem laski  
Zakreśla druga... obie owinięte  
Od stóp do głowy w obłoczne zasłony.  
Których nie może przebić wzrok zdumiony.

Patrzy — wtem pierwsza na kolana pada,  
A druga, z twarzą ku niebu zwróconą,

---

<sup>32</sup>*miesięczny* (daw.) — księżycowy. [przypis edytorski]

W płowych pobłyskach stoi cicha, blada...  
Nagle posłyszał pieśń dziwnie nuconą,  
Która w westchnieniach rwie się, jak ballada...  
Ledwo śpiew umilkł, jak gdyby rzuconą  
Z nieba, gołąbkę ujrzał — a z altany  
Pełznął wąż w dziwne cętki nakrapiany.

Przypelzł — i żywą przepaską się zwinął  
Wokoło szyi tej, co stała w kole;  
Tymczasem biały gołąbek opłynął  
Nad głową drugiej — i siadł na jej czole,  
I jak diadem skrzydełka rozwinął;  
Zastłony z ramion frunęły na wolę;  
Jedna w czerwieni — a draga w błękicie,  
Zaczęły tańczyć, jakoby w zachwycie.

A gdy się obie zgodnym niosą ruchem,  
Gołąbek wzleciał... wąż kręgiem go ściska,  
Mieszając pierścień szmaragdowy z puchem  
Białej ptaszyny, jak twór bez nazwiska...  
A kiedy pragnień porwany wybuchem,  
Księżę chce wybiec, cud obaczyć z bliska,

Nim krok postąpił — wszystko jedną chwilką  
Znikło, jak gdyby snem to było tylko.

I niedowiarka — o to się założę —  
Zmieszałby dziw ten; cóż Kalilbad-chana?  
Z płonąca duszą chodził tam, po dworze,  
Gdzie znikła para tanecznic świetlana.  
I ledwo wtedy rzucił się na łożo,  
Gdy kogut opiał świt białego rana;  
Wierząc najmocniej, gorączką trawiony,  
Że mu cud wielki był dziś objawiony.

Jak człowiek, który w najdroższym spojrzeniu,  
Ujrawszy pierwszy promyk wzajemności,  
Chodzi jak gdyby w sennym osłupieniu  
I żadnej zwykłej nie tknie się czynności  
Czekając, rychło w lubym upojeniu  
Znów mu zabłyśnie błogi świt miłości:  
Tak pełen jakiejś rozkosznej niemocy,  
Czekał Kalilbad przyjscia drugiej nocy.

Tym razem jednak nie chciał tam, na górze,  
W oknie, z daleka oczekiwać wróżek.

Zaledwo księżyc zabłysnął w lazurze,  
Szedł gorejący wzdłuż kwiecistych drózek,  
Jak w szafu swego zatopiony chmurze,  
Iż posłyszawszy kroki (nóg, nie nóżek),  
Zapomniał, że się wieszczki we mgłach rodzą  
I że bujają w wietrze — nie zaś chodzą.

I znów, jak wczoraj, mary zakwefione  
Stały, kędy koła widne ślady;  
I znów te same sztuki powtórzone:  
Kłęknięcie, modły, tajemne narady...  
Znów pod węzowe pierścienie zielone  
Podpłynął gołąb... gdy wtem wypadł błądy  
Księżę z ukrycia i z błagalnym gestem  
Rzekł: «Duchy jasne, sługą waszym jestem!

Błogie istoty! Niech znam imię wasze,  
I cel przybycia i tajne zamiary!...  
Żadnych się trudów dla was nie ustraszę,  
Jeśli zechcecie przyjąć me ofiary!»  
Tutaj wzruszone obie panie nasze  
Spojrzały milcząc, zwyczajnie, jak mary.

A jedna wzrokiem zdawała się błagać,  
Druga: «No, dalej! Przestań-że się wzdragać!»

«Książę! — wyrzekła wreszcie grubym głosem,  
Jaki z ust wieszczki od początku świata  
Kie wyszedł (zgadłby słuchacz z lepszym no-  
sem,  
Że nie ambrozja<sup>33</sup> z ustek tych zalata),  
Przebaczam, nad twym litując się losem,  
Żeś złamał koło, które nas oplata.  
Jeśli przysiężesz wierność i milczenie,  
Usłyszysz rzeczy ważne nieskończenie.

Znasz już zapewne wsławione imiona  
Cnej Mofetuzy oraz Kankrelady?  
Patrz! Tych to wieszczek para uwielbiona  
Chce ci łask swoich użyzyć i rady.  
Pragniesz, by z świata duchów narzeczona  
Żoną ci była, o młodzieńcze blady?  
Jest takie dziewczę, więc nie trać otuchy,  
Jednym zamachem dwie zabijem muchy.

---

<sup>33</sup>*ambrozja* (mit. gr.) — pokarm bogów olimpijskich. [przypis edytorski]



Wiedz, że prawdziwa wieszczka, czystej rasy,  
Która się waży poślubić człowieka,  
Chociażby króla, na wieczne już czasy  
Wygmana, próżno przebaczenia czeka.  
Taka to kara, za miłość Karkasy  
Dla Foh księżęcia, dotąd się przewleka;  
Z krainy wieszczek za chwilę słabości  
Wyklęta, żyje w ciężkiej samotności.

Na dzikiej wyspie, w pośród mór, nieznana,  
Hoduje dziecię, istnego anioła,  
Czasem odwiedza ją wieszczka Morgana;  
(Morganatyczność<sup>34</sup> nie razi jej zgoła)  
I ta przysięga, że w krainach chana,  
A może nawet na świecie dokoła,  
Nie ma piękności tak cudownej miary  
Jak piękność wieszczki dziecięcia, Giulnary.

Przecież, nieszczęsna! za matki swej winy  
Ponosi karę, choć niezasłużoną;  
Żaden duch z wieszczek uroczej krainy,

---

<sup>34</sup>*morganatyczność* — związek morganatyczny zawierany jest przez władcę z osobą niższego stanu, która nie dziedziczy tronu ani tytułu, a również dzieci ich nie nabywają. [przypis edytorski]

Dziecięcia błędu nie nazwie swą żoną.  
Świat nawet gani takie zaślubiny.  
Któż chce, by żonę »podrzutkiem« mu lżono?  
Choć tron ozdobić może wdziek Giulnary,  
Któż zechce patrzeć na ród jej przez szpary?»

«Ja! — krzyknął nagle wzruszony młodzieniec  
—

Dzięki wam wieczne!... Więc lud mój obaczy,  
Żem nie fantastyk żaden, nie szaleniec,  
Co w chorej głowie widziadła majaczy!  
Niegodny wprawdzie jestem oblubieniec  
Dziecięcia wieszczki, lecz gdy przyjąć raczy  
Miłość mą, wierny będę aż za grobem!  
Lecz gdzież ją znajdę i jakim sposobem?»

«Cicho, na Boga, burzliwy młokosie!  
Już my królową przez węża pytały  
I przez gołębia, co o twoim losie  
Postanowił? Wieść dobrą nam dały.  
Lecz teraz, gdy krzyk, lecący po rosie,  
Potargał pasma mgły, co szal jej tkały,

Gniew ją ogarnął! Nie wiem, czy przebaczy,  
Dla dawnych zasług, ten hałas prostaczy.

«Odejdź! Będziemy pytać jej na nowo;  
Jeśli »tak« powie, jutro już dziewica,  
Na puchach ptasich, nocą księżycową,  
Spłynie w tve progi, jak oblubienica...  
Lecz musisz tutaj książęce dać słowo,  
Że nie wpierw zechcesz oglądać jej lica,  
Aż a drzwi swoich usłyszysz pukanie  
I głos: »już czas jest«. Wtedy... niech się stanie!

Matka nie życzy, aby przed miesiącem,  
Żoną ci było niewinne jej dziecię,  
Nie waź się tedy słówkiem zbyt gorącym  
Drażnić ją pierwej<sup>35</sup>; lecz, jak bywa w świecie,  
Królewskich skarbów opromień ją słońcem,  
Jako swą przyszłą; wszak wy to umiecie!  
Lecz ani słówka! Ni w domu, ni w tłumie...  
Nie wart jest szczęścia, kto milczeć nie umie».

---

<sup>35</sup>pierwej (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]

Umilkła wróżka; ksiązę zachwycony  
Skłonił się niemy i do zamku wrócił.  
Zapewne, każdy więcej doświadczony  
Gruby ten figiel w śmiech byłby obrócił;  
Lecz nasz marzyciel, szczęściem odurzony,  
Zamknąwszy oczy, w kraj ułud się rzucił.  
Przebiegał pokój wzdłuż, wszerek i ukośno,  
Strofy Hafiza<sup>36</sup> deklamując głośno.

Wtem: puk, puk! «Kto tam?» «Czas wieczerzać,  
panie».

«Nie jestem głodny». «Ach! Niechby obaczył,  
Pan mój choć pasztet... ostygło już danie,  
Gdy ksiązę klątwy jakieś szeptać raczył...»  
Kalilbad odrzekł: O! Gdybyś był w stanie  
Ocenić raj ten! Próżno bym tłumaczył,  
Milczeć mi trzeba!... jedzcie, przyjaciele...  
Pieśni! Muzyki! Przyślij mi kapełę!»

Westchnął i odszedł Negr, drapiąc się w głowę.  
Wkrótce, gdzie kwitną pomarańcze złote,

---

<sup>36</sup>Hafiz (1319–1389) — poeta perski, uznawany za klasyka perskiej literatury.  
[przypis edytorski]

Zabrzmiały dźwięki stłumione, echowe,  
Jakby nadzieję głosząc i tęsknotę.  
Hussejn tymczasem miał kłopoty nowe,  
Siedząc za stołem i ciężką robotę...  
Spożywał za dwóch, ażeby we dworze  
Nikt nie powiedział, że pan jeść nie może.

A gdy do pełna boki już wyłożył,  
Zapalił fajkę na długim cybuchu  
I na puchowej sofie się rozłożył,  
Taki monolog wiodąc sobie w duchu:  
«Więszszego głupca jeszcze Bóg nie stworzył,  
Jak marzyciela sławy o czczym brzuchu!  
Niech mi kto zechce pytanie rozwiąże:  
Kto tu jest panem? ja — czy też nasz książę?

Jak król jem, piję; odziewam się w złoto,  
W jedwab, w aksamit; ministrom powiadam  
O każdym księcia katarze... hołotą  
Dworską, jak zechcę tylko sam, tak władam.  
Kobietki wdzięczą się do mnie, z ochotą  
Szepcząc najmilsze słóweczka... posiadam

Młode huryski, stare wina, wpływy...  
I król Salomon nie był tak szczęśliwy.

Brak tylko nazwy, lecz kto ją ma, dziennie  
Podpisać musi dekretów tuziny  
(Czytając, jeśli rzecz bierze sumiennie)  
A przy tym dobrze napocić czupryny,  
Zmarszczywszy czoło monarsze solennie.  
Taka królewskość — a! To czyste drwiny!  
Ten tylko żywot prowadzi książęcy,  
Kto je, używa, pije — i nic więcej!

Tak zwykli czynić mądrzy monarchowie,  
Ale nasz książę... zmiłuj się ty, Boże!  
Wolałbym diabłu powiedzieć »na zdrowie!«  
Niż nosić takich umartwień obrozę,  
Co on, u licha, powinien mieć w głowie,  
Jeśli nie piękne odaliski<sup>37</sup> hoże<sup>38</sup>?»  
Tu począł drzemać, pełen przeświadczenia,  
Że kamerdyner — jest panem stworzenia!

---

<sup>37</sup>*odaliska* — niewolnica w haremie sułtana. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*hoża* (daw.) — piękna i zdrowa. [przypis edytorski]

## PIEŚŃ DRUGA

Pierwsze «*rendez-vous*<sup>39</sup>!» Wiosenne podmuchy  
W zakrzepłe piersi wieją z tego słowa!  
Któż jest tak stary, tak zimny, tak głuchy,  
Co ca dnie duszy w świeżości nie chowa  
Młodzieńczych wspomnień? Tak szkła odłam  
kruchy  
Na wieki znaczy rysa diamentowa.  
Ileż lat! Przecież dotąd mi się marzy,  
Jak kapelusik ów był jej do twarzy!

Sama go matka włożyła na włosy...  
«W ogrodzie chłodno» — Chłodno? Pani dro-  
ga!  
Wszak dziewczę płonie, jak świtem niebiosy.  
W szesnastym roku — i zima nie sroga!  
Drobnymi kroki wilgotną od rosy  
Łąkę przebiega... to potknie się noga,  
To się przychyli, gdzie rośnie wyniosły  
Buk, jakby fiołki dziś jeszcze tam rosły!

---

<sup>39</sup>*rendez-vous* (fr.) — randka (dosł.: spotkanie). [przypis edytorski]

Jak to! Znajomych kroków tak się lęka,  
Jakby o niczym zgoła nie wiedziała?  
O obłudnico! Czyliż moja ręka  
Czarno na białym ci nie napisała,  
Że «serce moje ból śmiertelny nęka...  
Że gdybyś tylko wieczorem zechciała...  
Dzisiaj... nad stawem... łaskawym obliczem —  
»

I ty przychodzisz — i nie wiesz o niczem?

Pod wpływem chwili, choć bardzo dziecinny,  
(Od Kalilbada młodszy rokiem przecie)  
Byłem poważny tak, jak każdy inny,  
Co kiedykolwiek rozprawiał na świecie  
O wiecznym związku serc! Ona — niewinny  
Wzrok opuściła... wstążki w palcach gniecie.  
A gdy jej rączkę uściśnieniem pieszczę,  
Jak błyskawica przebiegły ją dreszcze.

Wreszcie na ławie siedliśmy oboje.  
«Serio to bierzesz?» — pytałem z pośpiechem.  
Pobladła, wzniosła jasne oczy swoje,  
I «bardzo serio!» — odrzekła z uśmiechem!



Więc dalej gadać!... prawych<sup>40</sup> dzieci dwoje,  
Słów my się naszych nie strzegli przed echem;  
I chociaż mogłem (tak byliśmy sami),  
Ust jej moimi nie tknąłem ustami.

Po prostu, na myśl nie przyszło! Inaczej  
Byłbym się wazył... ty byś nie broniła!...  
Nie byłem wcale nieśmiały, a raczej  
Wyznam, że tęskność dawno mnie trawiła!  
Lecz teraz, jak to dziecko, co obaczy  
Przysmak, który mu matka przyrządziła,  
Nie je, szczęśliwe, że go swoim zowie;  
Tak mnie pragnienia nie powstały w głowie!

Nigdy nie posiadał, o czym ja tam marzyłem...  
I nigdy ust tych, co się oddawały,  
Nie tknąłem! Jakiś chłód uczucia zwarzył.  
A gdym ją zegnał na zawsze, zdrętwiała,  
Tom do ust niosąc dłoń jej, zauważyłem...  
Przez rękawiczkę!... że palce jej drżały.  
Koniec był zwykły, szpetny, obojętny...  
Ale początek — wieczyście pamiętny!

---

<sup>40</sup>prawy (daw.) — prawdziwy. [przypis edytorski]

Gdzie ty się błąkasz pieśni? Z Astrchana  
Do... cicho! przecież nie pamiętnik piszę!  
Powróćmy lepiej do Kalilbad-chana.  
Jak wolno chwile zapadają w ciszę,  
Zanim w gwiazd blasku nadejdzie czekana!  
Kto nie wie, jak się wahadło kołysze  
W oczekiwaniu, jak minuty cieką  
Śmiertelnie długo... ma pod nosem mleko<sup>41</sup>.

Kalilbad był sam — i pełen tęsknoty  
Szukał spokoju, biegając po gmachu...  
Przyjdzie?... nie przyjdzie?... puchar szczer-  
złoty  
Nadziei na dnie — mieści gorycz stracha.  
Zbierał wachlarze przedziwnej roboty,  
Szkatułki drogie o cudnym zapachu,  
Mnożąc weselne dary, jakie w świecie  
Tysiąca nocy zaledwie znajdziecie.

Nawet korona z pereł i rubinów,  
Którą królowa nieboszczka nosiła

---

<sup>41</sup>*ma pod nosem mleko* (daw., pot.) — jest jeszcze dzieckiem. [przypis edytor-  
ski]

Podczas wspaniałych, dorocznych festynów,  
Na młodszym czole będzie dziś świeciła.  
Hussejn, zdziwiony niezwykłością czynów,  
Pyta: «Czy jego wielkość zaprosiła  
Gości na dzisiaj?...» Lecz ksiązę rozkazał  
Krótko: «Idź spać już!» — i drzwi mu pokazał.

Istniał gdzieś w starym, jedwabnym obiciu  
Otwór nieduży — lecz przecie dość wielki,  
By przezeń można wypatrzyć w ukrycia  
Tajniki państwa — i różne figielki  
Książąt — przy jakim *tête-à-tête*<sup>42</sup>... W użyciu  
Był on od dawna na przypadek wszelki;  
Tam podglądała służba ich wielkości,  
Z wyższych poleceń — albo z ciekawości.

I Hussejn także udał się na czaty,  
Wstrzymując oddech... Nic nie widział długo;  
I tylko ksiązę, jak jeniec skrzydlaty,  
Wzdychał, księżycą oświecony smugą.  
Z pobladłą twarzą, w pośrodku komnaty,

---

<sup>42</sup>*tête-à-tête* (fr.) — spotkanie, zwł. osób przeciwnej płci. [przypis edytorski]

Wstrząsany dreszczem stał przed wiernym słu-  
gą,  
Przygryzłszy wargi, nasłuchiwał bacznie  
Ilekroć wietrzyk w drzewach szumieć zacznie.

Księżca zdobiła szata purpurowa.  
Gronostajami w koło bramowana<sup>43</sup>;  
Rękojeść szabli jego szmaragdowa  
Zawstydzić mogła skarb wielkiego chana;  
Lustro pochlebne szeptało mu słowa...  
Że piękna była postać młodociana,  
Dawno już wiedział! Wszak pochwał czczym  
dymem  
Był okadzany — i prozą — i rymem.

Lecz jakże z wieszczką równać się w urodzie  
I najpiękniejszy ze śmiertelnych zdoła?...  
To też od rana niepokój go bodzie,  
Czy narzeczona nie uzna go zgoła  
Brzydkim?... kto wie też, czy przy swej przyro-  
dzie<sup>44</sup>

---

<sup>43</sup>bramowany — obrębiony. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>przyroda — tu: natura. [przypis edytorski]

Człowieka zechce pokochać?... I z czoła  
Odgarnął ręką, od gorączki drżącą,  
Bujnych swych włosów masę czarną, lśniącą.

Przyjdzie?... nie przyjdzie?... a nuż przedsię-  
wzięcia

Królowa wieszczek nie uzna?... a może  
Matka zabroni wybrać córce księcia?...

Pewno w pałacu jej, o każdej porze,  
Skrzydlate smoki pilnują dziewczęcia...

I czary wkoło otaczają łoże?...

O biedny księżę!... Wtem — przestał oddy-  
chać...

Na schodach — zda się, chrzęst jedwabów sły-  
chać!

Stanął — i patrzy — i drżą mu kolana...

Puka!... tak tylko wieszczki pukać zwykły!

Rzucił się do drzwi... Zawoalowana

Dziewczyna w progu stoi, jak cień nikły,

Bez ruchu. Więc to, co dusza młodociana

W snach przeczuwała, cud dziwny, niezwykły,

Spełnił się wreszcie!... nadzieje — dojrzały!  
On może ręką dotknąć — ideały! ...

Bez tchu stał przed nią, jak ci, co się boją  
Spłoszyć widziadło... dziewczę milczy skrom-  
nie.

«Giuluaro! — wyrzekł wreszcie — daj mi two-  
ją  
Rączkę!... Prawdaż to?... ty przyszłaś tu, do mnie?  
Kraj swój zamieniasz na ojczyznę moją?...  
Zda się, że marzę o czymś nieprzytomnie...  
O, pójdź tu bliżej! Niech dotknę się ciebie.  
Powiedz: jam twoja, na ziemi i w niebie!...»

Ona jednakże bez ruchu, milcząca,  
Stoi na progu... książę dłoń ujmuje  
Z słodką przemocą, ciesząc się bez końca,  
Że mu na skrzydłach gdzie nie ulatuje...  
A gdy stanęła w jasności miesiąca,  
Z dziewiczych rysów zasłonę zdejmuje,  
Wstrzymując ledwo okrzyk uwielbienia...  
Tak cud ten żywy — przechodził marzenia!

Z różnych widzianych dotąd wizerunków  
Znał tylko wieszczki o długich blond włosach,  
Z płcią różowawą — jak od pocałunków;  
I uśmiechnięte — jak gwiazdki w niebiosach.  
A tutaj — widzi ślad ciężkich frasunków<sup>45</sup>  
I więcej płaczu odgaduje w losach,  
Niżli uśmiechów... Ta cera smagława<sup>46</sup>,  
Wśród łez zgubiła kędyś do róż prawa.

Twarzyczka ściągła — i szczupła — i śniada<sup>47</sup>,  
Purpura wzruszeń ledwo zapłoniona;  
Ważkie jej czoło opływa kaskada  
Czarnych i bujnych włosów — jak korona;  
Brew w łuk zagięta, ku skroni opada,  
Jak pióro krucze. Jeśli dowiedziona  
Rzecz, że blondynką była jej nadobna  
Matka, to ona — do ojca podobna.

I kto wie nawet, czy wieszczki Karkasy  
Książę Foh włosy nie zjednał czarnymi?  
Sprzeczność przyciąga; i po wszystkie czasy,

---

<sup>45</sup>*frasunek* (daw.) — zmartwienie. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*smagławy* — o nieco ciemnej karnacji (od: smagły). [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*śniady* — o ciemnej skórze. [przypis edytorski]

Blondynki — pragną brunetów na ziemi.  
Wszak jednostajność niszczy piękność rasy!...  
Lecz jeśli można względami ludzkimi  
Tłumaczyć winy wieszczek — bez uśmiechu  
Przyznaję: — dziecię warte było grzechu.

Historia stroju jej nie opisuje;  
A że nie myślę iść Cazotta śladem  
I zmyślać bajek, więc mocno żałuję  
Iż brak mi źródeł; przecież — za przykładem  
Mojej kroniki — serio utrzymuję,  
Że piękność — z lada kwiatka ma diadem.  
Związły historyk po prostu jest zdania,  
Iż «była cudną do pocałowania».

«Giulnaro! — błagał — czyś ty nieszczęśliwa,  
Że tutaj jesteś?... czy nigdy spojrzenia  
Twego nie ujrzę?» Naówczas, trwożliwa,  
Podniosła rzęsy długie, pełne cienia...  
A z modrych oczu taka jasność żywa  
Błękitną smugą drżącego promienia  
Biła w młodzieńca pierś, iż mu się zdało,  
Jakoby serce jego zmartwychwstało.



Znacie szafiry?... o nie! — te nie żyją...  
Leśne fijołki?... nie! — te są zbyt płowe<sup>48</sup>...  
Wrześniowe niebo, gdy błękity piją  
Różaność wschodu — i rosy perłowe?  
Zimne... zbyt zimne!... Jakże więc i z czyją  
Pomocą znajdę porównanie nowe?  
Chyba z poety tego wezmę słowo,  
Co w Capri zwiedził «grotę lazururową».

Ten, kto na płaskim czólnie pochylony  
Przepląwał popod zębate granity,  
Wie, jaki zachwyt, z trwogą połączony,  
Budzą tam blade, kryształowe świty...  
Wtem pluśnie rybka, grzbiet swój prześwietlo-  
ny  
Odbłyskiem słońca niosąc w wód błękity...  
Wtedy lazury drżą blaski takimi,  
Że nic równego — na niebie — i ziemi!

Chyba — Giuluary oczy, które płoną  
Wstydliwie rzęsy<sup>49</sup> przyćmione długimi.

---

<sup>48</sup>płowy — tu: blade. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>rzęsy — dziś popr. forma N.lm: rzęsami. [przypis edytorski]

I jeśli śniade lica, pod koroną  
Czarnych warkoczy, zdradzają krew ziemi,  
Przecież, że z wieszczki została zrodzoną,  
Kto raz się spotkał z oczyma takimi,  
Pewno nie wątpił — i nie szukał fary<sup>50</sup>,  
By w księdze metryk znaleźć dowód wiary.

«Droga! — rzekł książę — jak dzięki mam skła-  
dać,  
Że nieznanemu powierzasz się śmiało?...  
Przebacz mi... pięknych słów nie umiem ga-  
dać...  
Wzruszenie szczęścia głos mi odebrało...  
Wszystko czc'm jestem, co mogę posiadać,  
Bez ograniczeń — i duszę — i ciało  
U nóg twych składam! — i chciałbym się łu-  
dzić,  
Że tęskność ze snu nie będzie cię budzić!...

Ty jednak milczysz... masz wzrok zadumany...  
O, pójdź tu!... spocznij!... ty jesteś znużona!...  
Czy zechcesz spojrzeć na skromne te ściany?

---

<sup>50</sup>fara (daw.) — kościół parafialny. [przypis edytorski]

Nie jest to wieszczek siedziba złocona...  
Dom mój jest mały — ale gaj różany  
Kwitnie wokoło — i palma zielona...  
Przywykniesz, jeśli nie będzie ci wstrętny  
Pan domu... jakże?...» Spuściła wzrok smętny.

«Nie! Nie chcę, nie chcę, by usta mówiły,  
Czego twe serce czuć jeszcze nie może...  
Kiedy mnie poznasz — i będę ci miły —  
Przyznasz, że ludzie — też stworzenia boże!  
Prawdaż to, że nas losy rozłączyły  
Na cały miesiąc, nim błysniesz na dworze,  
Jako królowa?... O! Jak zimno sądzą  
Miłość te, które losem naszym rządzą!

«Znasz je?...» Skinęła zamiast odpowiedzieć;  
Westchnienie łonem wzruszyło dziewiczym.  
Zamilkł i książę; on rad<sup>51</sup> by coś wiedzieć  
Więcej o życiu wieszczek tajemniczym,  
Ale Giulnara zdawała się siedzieć  
Bez czucia, jakby przed strasznym obliczem

---

<sup>51</sup>rad (daw.) — chętnie. [przypis edytorski]

Meduzy<sup>52</sup> jakiej... tylko dłoń, co drżała  
W ręku księżęcia, życie w niej zdradzała.

Rozmowa w dwoje, której koszt opłaca  
Ktoś jeden z pary gruchającej tkliwie,  
Rychło zasypia; niemała to praca  
Mówić, gdy luba milczy uporczywie;  
W niwecz się cały dowcip twój obraca  
I — że całujesz — wcale się nie dziwię!  
Ale Kalilbad, choć nieraz czytywał  
O pocałunkach, sam w ogniu nie bywał.

Podał jej czarę wina — wzrusza głową.  
Sorbet, owoce przepyszne z koszykiem —  
Nie chce; ust żadne nie otwiera słowo...  
Jakże ma mówić, czy wieszczek językiem?  
Księżę przestraszył się... wszak taką mową  
W całym się dworze nie dogada z nikim...  
«Lecz do wesela zrozumie ją pewnie!»  
Tymczasem dary przedstawia królownie.

---

<sup>52</sup>*Meduza* — najmłodsza i najstraszniejsza z trzech Gorgon, zabijająca spojrzeniem. [przypis edytorski]

«Pójdź, o najdroższa! — rzekł w tkliwym wzruszeniu —

Obacz, czy skarb mój zająć cię nie zdoła...

Oto dyjadem, co w włosów twych cieniu

Ma błyszczeć, na kształt miesięcznego<sup>53</sup> koła...

Oto korona — kamień przy kamieniu —

Co była godną matki mojej czoła

Dotykać — teraz błogą ma nadzieję,

Że w niej młodzieńcza księżna zajaśnieje.

A oto pierścień, co jak słońce płonie;

Syn go najstarszy brał z ojca i dziada,

By nim ozdobić tę, która na tronie,

Jak monarchini, przy boku mu siada...

A jak ten klejnot, tu, w całej koronie

Równego nie ma, tak dla Kalilbada

Tyś jest jedyna!... o, daj mi swą rączkę —

I weź na wieczne śluby tę obrączkę!»

Tu się pochylił — i gibkim ramieniem

Objął ją — w usta całując... Pobladła —

I ze śmiertelnym jakimś przerażeniem

---

<sup>53</sup>*miesięczny* (daw.) — księżycowy. [przypis edytorski]

Nagle mu do nóg na dywan upadła,  
Kolana jego rączek swych pierścieniem  
Objąwszy — z twarzą jakby n widziadła  
Bida... Usta jej: «łaski!» — wyszeptały,  
A on stał przed nią, drżąc z wzruszenia cały.

Wreszcie się schylił, by jej uścisk błogi  
Złożyć na czole; zerwała się z ziemi...  
«Ach paść mnie, panie! puść!... na wszystkie  
bogi!...  
Z zamku mnie wypędź rękami własnymi...  
Niech się nade mną dopełni los srogi!...  
A gdy już ujdę krokami cichymi  
W cień i w noc — przebacz! Zapomnij, o pa-  
nie,  
Ześ mnie tu widział!...» Głos stłumiło łkanie.

Lecz ten szalony wybuch był dla księcia  
Jak objawieniem uroków dziewicy.  
«O nie! — zawołał — z mojego objęcia  
Nikt cię nie wyrwie, blasku mej źrenicy!  
Nie wzbraniaj sercu miłości przyjęcia!...  
Wyznaj, dla jakiej smutnej tajemnicy

Chcesz mi ulecieć?...» — Łzy jej w oczach sta-  
ją:

«Panie! nie godna-m być i sługą twoją!»

On patrzy, jakby z oczu chciał dochodzić.

Co za szal nagły unosi jej ducha?...

Prędzej by wierzył, iż kłamstwa dowodzić

Mogą mu zmysły, niż — że prawdy słucha.

«O panie! Dłużej nie mogę cię zwodzić! —

Ze łkaniem znowu dziewczyna wybuchła —

i choćby w sztuki poszarpać mnie miano,

Wyznam ci zdradę podle uknowaną.

Gdyż wiedz, o książę, iż nie jestem zgoła

Dziecięciem wieszczek, lecz nędzną istotą,

Podrzutkiem, który nie śmie podnieść czoła...

A jeśli umrzeć mam — umrę z ochotą!

Bom bez ojczyzny, jak wiatr, co dokoła

Lata... i ręce bezlitosne oto

W mocy mnie swojej mają... lud tułaczy

Podjął mnie kędyś, na żywot zebraczy!

Step był mym łozem — lub kamień wśród drogi...

Mlekiem mnie klaczy Cyganki karmiły...

Ciernie mi bosc kaleczyły nogi —

A skórę żary słońca przepaliły...

Ilekroć w wioski przybyliśmy progi,

Musiałam tańczyć, choć mi brakło siły...

I wróżyć w chatach — i żebrać przy drodze.

Wróciłam próżno<sup>54</sup> — to bito mnie srodze.

Lecz chociaż nigdym dawniej nie słyszała

O cnocie, zbrodni, o prawdzie, o Bogu,

Przecież mnie hańba zawsze przerażała;

I — czysta żyłam tam — na tym barłogu!

Aż raz, gdym meczet otwarty ujrzała

I prawa niebios posłyszałam w progu,

Codziennie modły prorokowi składałam

I z doli mojej Bogu się spowiadam!

Tak żyłam dotąd; a kiedy nareszcie,

Do twego państwa losy nas przywiodły,

O niczym innym nie mówiono w mieście,

---

<sup>54</sup>próżno — tu: bez niczego. [przypis edytorski]



Jak o książęciu, którego nie zwiodły  
Aż dotąd wdzięki i sztuki niewieście.  
Matkę przywódcy pobudził zysk podły  
Korzyści — i mnie mając w mocy,  
Podstępne dzieło rozpoczęła w nocy.

Dwie stare wiedźmy, co nieraz w pochodzie  
Durzyły ludzi gołębiem i węzem,  
Ciebie! o książę! w zamkowym ogrodzie  
Podeszły, własnych złudzeń twych orężem,  
Prawiąc o wieszczki precudnej urodzie...  
A gdyś im przyrzekł zostać dla niej mężem,  
Rade, że sztuka taki obrót wzięła,  
Mnie przystroiły, by dokończyć dzieła.

Tak one złe są! Ich całe zadanie  
Obmyślać zdrady, zyski mieć z sromoty<sup>55</sup>...  
Lecz sprawiedliwie dziwisz się, o panie,  
Czemu ja do tej należę roboty?  
Ach! Jak niechętnie! Lecz próżne błaganie  
I nadaremnym był opór sieroty,

---

<sup>55</sup>*sromota* (daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

W bandzie mi śmiercią okrutną grożono,  
Jeśli ich wola nie będzie spełnioną.

A teraz — teraz ostatnie wyznanie,  
Chociażbym tutaj ze wstydu skonała!  
Ja-m do pałacu twego idąc, panie,  
Ze szczęścia raczej, nie ze strachu drżała...  
Myślałam sobie: niech się co chce stanie,  
Byłem go jeszcze raz w życiu ujrzała!  
Bom ja cię, księżę, widziała już w tłumie,  
Kiedyś przejeżdżał pogrążon w zadumie.

Za nic mam perły, za nic mam klejnoty,  
Chociaż łudzono mnie ich obietnicą.  
Wiedziałam także, iż nędznej sieroty  
Nie zrobisz, panie, swą oblubienicą.  
Przyszłam — bo dusza mdlała mi z tęsknoty,  
Bo się dławiałam podłą tajemnicą  
Grożącą tobie! Widziałam na świecie  
Kłamstw tyle, panie! Snem jest »wieszczek dzie-  
cię«.

Ileż to razy wróżek kunszt nikczemny  
Podpatrywałam w tym życiu tułaczym,  
Gdy nim Cyganki łudziły tłum ciemny!  
Dziś wiem, że duchy są kłamstwem prostaczym.

Ludzkiej nam doli żaden znak tajemny  
Nie jawi... w gwiazdach nic my nie obaczym,  
Tylko pragnienie cudów łatwowierne  
Daje nam pędzić to życie mizerne!

Wyznałam wszystko! Jedyne żądanie,  
Niech umrę w twoich zaślubin godzinie!  
Ach! Jedno twoich ust pocałowanie  
Odkryło całą ohydę w mej winie!  
Tyś się unizył do kuglarki, panie,  
Która wśród tłumów tańczyła na linie.  
Ostatnią łaskę twą przyjmę z podzięką,  
Jeśli mnie zabić zechcesz własną ręką».

W prochu, u jego stóp, leżała blada  
Twarz jej, a ciemna główka jej bez ruchu  
Zdała się czekać na cios Kalilbada.  
Lecz księżę w niemej boleści wybuchu

Stoi i sercem swoim ledwo włada,  
Tak udręczony i wstrząśnięty w duchu,  
Jak gdyby piorun rozwiął złote mary.  
On życie dałby za powrót swej wiary.

«Powstań, Giulnaro!» — rzekł wreszcie — „choć  
może

Innym cię trzeba nazywać imieniem,  
Gdy wszystko, czemu wierzyłem, w tej porze  
Niknie, jak śniegi pod słońca promieniem.  
Ja mam cię zabić? Ja, ciebie? O Boże!  
Tyś ocaliła mnie swym poświęceniem  
Przed siecią intryg grożących mej sławie,  
I obudziła mnie, com spał na jawie?

«Nie! Ty żyć będziesz! A szczęścia kwiat biały  
Z tej chwili smutku zakwitnie na nowo.  
Gdy cię wywyższę, kto będzie dość śmiały,  
By o przeszłości wspomnieć choćby słowo?  
Nie sądź, że jakieś przelotne zapały  
Myśl tę kaprysem przewiały nad głową;  
Nie! Gdym całował usta twe, poznałem,  
Żeś ty mi źródłem szczęścia w życiu całym!»

Do piersi swoich tuli ją i czeka  
Rozpłomieniony, aż ozwie się blada.  
Czytelnik widząc, że się to przewleka,  
Oczekiwanie dzieli Kalilbada.  
Ona się płoni<sup>56</sup>... «tak» z cicha wyrzeka.  
Uścisk, łez trochę i zasłona spada.  
A jak to wszystkim wiadomo, publika  
Przed końcem aktu z teatru umyka.

Co do mnie, nic bym znowu tak dalece  
Nie miał przeciwko połączeniu pary  
Bez żadnych przeszkód; bo wszystkie te hece  
Z zakochanymi — to wymysł już stary  
I tylko jakieś intrygi kobiece...  
Jeśli nie biorąc nazbyt ścisłej miary  
Na ród tej, z którą wesele obchodzi,  
Książę jest kontent<sup>57</sup>, a cóż mnie to szkodzi?

Ale gdzie idzie o prawdę, któż pakta  
Z kłamstwem zawiera dla marnej uciechy?  
Wszak w Astrachanie dziecko zna te fakta!

---

<sup>56</sup>*płonić się* (daw.) — czerwienić się. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*kontent* (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

Nuż przetłumaczą mnie? (za ciężkie grzechy)  
Miałbym się z pyszna! Nie, *alea iacta*<sup>58</sup>.  
Kronik się przecie nie pisze na śmiechy.  
Kto mniema, że to trudy są stracone,  
Może nie słuchać dłużej, jest... «padrone».

Ja się historii tutaj trzymam święcie!  
A ona świadczy (są cuda na ziemi),  
Że się Giulnara broniła zawzięcie  
Losowi, co jej czoło «dyjademi»  
(Wyraz ten w jakimś znalazłem fragmencie);  
I choć się brzydzą dobrami cudzymi,  
Brak uczy zebrać, brak rymu — rabować...  
W oktawach trudno uczciwość zachować.

«Panie» — błagała — «co czynisz, o panie?  
Jak to, królewską matki twej koronę  
Podrzutek miałby nosić w Astrachanie?  
Przeciw mnie, której życie jest wzgardzone,  
Nienawiść ludu i wielkich powstanie?  
Czyż nie powiedzą tłumy oburzone,

---

<sup>58</sup>*alea iacta [est]* (łac.) — kości zostały rzucone (przen. o podjęciu nieodwracalnej decyzji). [przypis edytorski]

Żem cię uwiodła czarami tajemnie?  
Ach! Nawet dobrzy będą szydzić ze mnie.

Niechaj cię litość nie unosi rzewna.  
O szczęściu moim nie myśl, panie drogi!  
Dla ciebie kędyś urosła królewna,  
Co skarby wieszczek przyniesie w tve progi.  
Ja niechaj zniknę, jako mgła rozwiana,  
A gdy za bramę twą przejdą me nogi,  
Gdy znów zapadnę w noc życia nędznego,  
Pomyśl: to sen był — zbudziłem się z niego.

Cyganom powiem, ie twarz moja śniada  
Łaski przed twoim nie miała obliczem.  
Ja, zanim zorza błysnęłaby blada,  
Miałam przed tobą nie mówić o niczym.  
Przed świtem odejść nie mogę. Gromada,  
Nim szpiegi zwietrzą, przejściem tajemniczym  
Powróci w lasy; lecz przyrzecz mi, panie,  
Że w kraju twoim nic im się nie stanie!»

Zamilkła; piękne swe błękitne oczy  
Wzniosła na księcia z błagalnym wyrazem.

Młodzieniec ciężką walkę z sercem toczy,  
Wie, że mu szczęście przepadnie z nią razem.  
Gdy tak, zbliżeni w księżycu przezroczy,  
Są jakby cudnym tęsknoty obrazem,  
Poza obiciem sąsiednich podwoi  
Zakaszłał Hussejn, na znak, że tam stoi.

Frant! Uznał, że czas już ratować człowieka,  
Który miłością stał tam udręczony.  
On pojąć nie mógł, na co księżę czeka  
I życie sobie zatruwa, szalony!...  
Więc z miną sługi, któremu dopieka  
Długie czuwanie, jak z drzemki zbudzony,  
Przetarł powieki i ziewnął z hałasem,  
Biedak, chciał pomóc, przeszkodził tymczasem.

Gdy pierwszy szelest doleciał dziewczyny,  
Pierzchła jak łania, którą szczują charty.  
Pokój pozostał (dla prostej przyczyny,  
Że księżę wstydział się zamknąć) otwarty.  
Widział ją Hussejn, który od godziny  
Po za obiciem odprawiał już warty;



«Co chcesz?» — «Czy jest kto u waszej księżę-  
cej  
Mości?» — «Sam jestem — i któż miał być  
więcej?»

«Hm!» — mruknął Murzyn — dziwaczne roz-  
ruchy

Ze snu mnie dzisiaj ciągle przebudzały.

Słyszałem jakby wołające duchy.

Lecz, chwała Bogu, księżę zdrów i cały!»

Kalilbad, ledwo wstrzymując wybuchy

Gniewu: «Precz — krzyknął — służalcze zu-  
chwały!

Na oczy odtąd stanąć mi nie wolno!»

— «O panie! Przebacz winę mimowolną!

Przyśniłem widać gwar bitwy i błyski,

Bom czytał długo z wieczora Szah-Nameę.

Lecz ja tu czuję zapach odaliski<sup>59</sup>!

Księżę pan miałeś tu wizytę? Dameę?

O! Ja wiem, kto tak duchów zawsze bliski,

Anioły tylko ten przyjmuje same!

---

<sup>59</sup>*odaliska* — niewolnica w haremie sułtana. [przypis edytorski]

Któż to był, panie? Stawiam w zakład brodę,  
Że jakieś piękne stworzonko i młode.

Ale gdzież ona jest, na moją duszę?

Mamże ją gonić?» — «Stój! Nie waż się kro-  
kiem!» —

Zawołał księżę. — «Wyrzec się jej muszę,  
Nigdy z tym cudnym nie spotkam się wzro-  
kiem!»

— «I ja to słyszę pierwszy raz? Nie ruszę  
Palcem n nogi! I klnę się prorokiem,  
Że nie ma za czym wiatru gnać po świecie!  
Drogi wskazywać nie trzeba kobiecie.

Powróci sama.» — «Co ten stary plecie?

Nigdy. — przysięgła!» — «I księżę jej wierzy?

Lecz po co było puszczać ją? Toż przecie

U drzwi są zamki, klucze, jak należy!»

— «Ja miałbym gwałtem zatrzymać to dziecię?

Tę, co mej cześci<sup>60</sup> ufnie się powierzy,

Przeciw jej woli tulić w mym objęciu?»

— «I! Ona by to przebaczyła księciu!»

---

<sup>60</sup>cześci — dziś popr. forma C.lp: czci. [przypis edytorski]

«Trochę przymusu żadnej nie zaszkodzi;  
One bo wszystkie lubią ceregiele!  
Na Boga! Krzyczy, kiedy kto nadchodzi,  
A niech się wstrzyma — powiedzą, że cielę.  
Te zwłaszcza, którym bardzo o to chodzi,  
By o ich cnotach rozprawiano wiele.  
Wierzaj mi, książę, żadna nie pokocha  
Chłopca, co nie jest zuchwałym choć trocha».

Lecz książę krzyknął: «Milcz, ty sprośny ga-  
dzie!  
O! Ty jej nie znasz! dziewica ta czysta  
Przed swoim własnym szczęściem — moje kła-  
dzie;  
Dusza jej, jak jej oczy, przezroczysta.  
Ona zawdzięczać berła nie chce zdradzie,  
Z ofiary tronu mego nie korzysta».  
— «Mądrze! Lecz niech mnie jasny piorun z nie-  
ba,  
Jeśli do tego tronu aż potrzeba.

Dosyć cienistej i wonnej alkowy<sup>61</sup>,  
Różanych sprzętów, miękkiego obicia,  
A ptaszek — wolność za żer swój perłowy  
Odda! Wierz, panie, doświadczeniu życia!»  
Lecz książę bardziej niż Koran surowy...  
Przy księciu ludzkość została... tycia...  
I może chciałbyś, jak król chrześcijański,  
Z jedyną żoną cieszyć swój gust pański?

Ależ i oni, wbrew swojej regule  
Monogamicznej, nie są zbyt drażliwi.  
Niejeden, chociaż żonę kocha czule,  
Kiedy-niekiedy kaprys jakiś żywi  
Toteż «ojcami ludu» zwą się króle!  
Wszak sam Abraham<sup>62</sup> (i to mnie nie dziwi)

---

<sup>61</sup>*alkowa* — sypialnia. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*Abraham* — biblijny patriarcha, syn Teracha. Pierwotnie miał na imię Abram. Gdy miał 77 lat ukazał mu się Bóg i nakazał mu wyruszyć do miejsca, które mu wskaże; gdy dotarł do miasta Sychem, Bóg oznajmił, że to miejsce oddaje jego potomstwu (Rdz 12,1–7). W wieku 99 lat ponownie ukazał mu się Bóg, by odnowić z nim przymierze; zapowiedział, że Abram będzie ojcem wielu narodów i wówczas zmienił mu imię na Abraham; wtedy również Bóg nakazał dokonywać obrzezania chłopców (Rdz 17,1–11). Abraham pojął za żonę Saraj, która była bezpłodna (Rdz 11,29–30), dlatego pierwotnym jego synem jest syn urodzony przez niewolnicę Hagar — Izmael (Rdz 16,2–11). Dzięki łasce boskiej Saraj, której Bóg zmienił imię na Sara, zaszła w ciążę i urodziła Izaaka (Rdz 17,19–21). Po śmierci Sary, Abraham pojął za żonę Keturę, z którą miał jeszcze sześciu synów

Przykłady uciech podaje niewinnych,  
Że Salomona<sup>63</sup> nie wspomnę i innych.

Jak to! Nie mogłeś księżę tu, na dworze.  
Zapewnić nadal opieki dziewczęciu?  
Biedne stworzenie zostawiasz w tej porze  
Na łaskę losu? Nie wstyd-że to księciu?  
Księżę się gniewa, lecz pozal się Boże  
Nad taką dolą! Wypadnie ptaszęciu  
Tułać się teraz, do samego ranka,  
Gdzieś tam po nocy, jakoby Cyganka!»

«Hussejnie! — przerwał Kalilbad z zapalem —  
Żalem i wstydem zażegłeś<sup>64</sup> mi duszę!  
Śpiesz! Biegnij! Szukaj jej w królestwie całym!  
To, com zaniedbał, nagrodzić jej muszę.  
Ach! Dachy nawet nie ma nad swym ciałem.  
Błąka się w nędzy, w głodzie, zawierusze,

---

(Rdz 25,1–2). Bóg wystawił Abrahama na próbę wiary i kazał mu złożyć w ofierze ukochanego syna Izaaka. Abraham przystał na to i gdy miał go zabić, Bóg pozwolił mu złożyć w zamian ofiarę z baranka (Rdz 22,1–13). [przypis edytorski]

<sup>63</sup>Salomon — biblijny król Izraela, syn Dawida, słynny z mądrości, w tradycji żydowskiej przypisuje mu się autorstwo *Księgi Koboleta*, *Księgi Przysłów* oraz *Pieśni nad Pieśniami*. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>zażec (daw.) — zapalić. [przypis edytorski]

Wśród burz i słoty znużona upada.  
Wróc ją! Pół państwa weźmiesz Kalilbada!»

«Ależ mój książę! — rzekł Negr — w nocy szare

Są wszystkie koty; a ta piękna kotka  
Kto wie, w jaką się schowała już szparę?  
Są przecież jamy, których bies nie spotka!  
Czyż ona jedna tylko? Znam ja parę  
Takich śliczności... każda jak miód słodka!  
Gdy książę każe.» — «Milcz, ty podły sługo!  
Nigdyś mnie nie znał, choć znasz mnie tak długo!

Sam pójdę! Jeśli to jest w losu woli,  
Ślad jej odszukam. Fez mi podaj!» — «Oto  
Jest; pójdę z księciem, książę pan pozwoli?»  
— «Nie chcę, sam idę! I najczystsze złoto  
Brudem bezwstydnym dowcip twój osmoli!»  
— «Niech Allah darzy księcia swą szczodrocią,  
By się ta droga zguba odszukała!»  
Ale Kalilbad już prysnął jak strzała.

Czarny szyderca popatrzał za księciem;  
Szpetnym grymasem drgnęła twarz odęta,  
I z małych oczu przebiegłym mrugnięciem  
Rzekł sam do siebie: «Dzierlatka przeklęta!  
Mogę spać teraz! Najgorzej z zaczęciem;  
Lwiątko poczuło krew! Ta mała święta  
O śniadej buzi pewno go wyleczy  
Z »dzieciństwa<sup>65</sup> wieszczek«, no i z różnych rze-  
czy...

Ja miałbym biegać? Bezsensowność mi szkodzi,  
Kto by tam wierzył w tę »państwa połowę?«  
Choćbym ją znalazł nawet? O cóż chodzi?  
Książę łaskawie raczy skłonić głowę!  
»Ta albo żadna!« A że też ci młodzi  
Zawsze szaleństwa cierpią romansowe.  
»Miłość, ból, serce«, at, bajki przedwieczne.  
Cóż są kobiety, proszę? — złe konieczne».

---

<sup>65</sup>*dzieciństwo* — tu: coś dzieciennego. [przypis edytorski]

## PIEŚŃ TRZECIA

Za każdym wzlotem w ślad idzie znużenie;  
Za szalem — niemoc; w zwykłym biegu rzeczy,  
Wzniosłe — powszedniość otacza jak cienie,  
A bohaterom duch Tersyta<sup>66</sup> przeczy.  
Tak i ja czasem daję zezwolenie,  
By Hussajn mówił, choć uszy kaleczy,  
Prawiąc nam rzeczy takie, na mą duszę,  
że sam za niego rumienić się muszę.

Na przykład takie, jak wyżej, gadanie,  
Którego dłużej nie mogłem już znosić.  
To: «złe konieczne» czy gburowi panie  
Przebaczyć zechcą? Muszę je przeprosić.  
Słyszając szyderców i pochlebców zdanie,  
Że prawda w środku — słusznie można wnosić:  
«Złem» nie jesteście, wszakże «koniecznością»  
Prawdziwy mędrzec uzna was z trudnością.

---

<sup>66</sup>*Tersytes* (mit. gr.) — bohater *Iliady* Homera, złośliwy, tchórzliwy i brzydki wojownik grecki. [przypis edytorski]



Ktoś, kiedyś, nazwał was «upojeń czarą»  
Przy uczcie życia wy — to słodki trunek!  
Lecz nawet dobre — dobrem jest pod miarą.  
Do głowy nieraz idzie pocałunek.  
I święty Paweł rozkosz zwie przywarą,  
Choć na wzmocnienie — konieczny warunek  
—

Zaleca puchar. Któż grona przeklina,  
Gdy go odurzają flasze pełne wina?

Wszak z tym się drażnim, co nam miłe bywa:  
Pozna uroki kobiet, kto je łaje.  
Cała Hussejna wymowa złośliwa  
Zdradza słabostkę i lekkie zwyczaje.  
W czarnej swej skórze prostak ten ukrywa  
Właściwe sobie cnoty, choć się zdaje  
Teraz bezczelnym, rozpustnym, cynicznym.  
Nie zawsze bywał tak pesymistycznym.

Niegdyś go w smutek pogrążała błogi  
Wełnistowłosa piękność pokolenia;  
Lecz odkąd handlarz dusz porwał ją srogi,  
Wygasł żar tego czarnego płomienia.

Dziś zna «kobiety» tylko w liczbie mnogiej.  
Czas jednak czarną swą zagwią zniszczenia  
Czarnej sylwetki nie stał z czarnej duszy,  
Łatwo więc miłość, choć cudza, go wzruszy.

I chociaż zaraz chrapnął prawowiernie,  
I siedem długich godzin spał głęboko,  
Ciekawość jednak kłuła go, jak ciernie,  
Czy też odszukał księżę modrooką?  
Pośpność pana drażni go niezmiernie.  
«Przepadła!» mówi zgasłe jego oko.  
«Zostaw mnie!» Ręką dał mu znak odprawy  
I nie tknął nawet cybucha ni kawy.

Kultura była wówczas w Astrachanie  
Dosyć pierwotną i żadna depesza  
Nie mogła ścigać tej, co niespodzianie  
Z sercem monarchy w lasy gdzieś pośpiesza;  
Policja, która raport zdać jest w stanie.  
Jak trawa rośnie — milczy; szpiegów rzesza  
Nie może trafić na ulotne ślady  
Cnej Mofetuzy oraz Kankrelady.

W miarę szukania jednak to zdarzenie  
Poczęło dziwnym odmianom podlegać;  
Pogłoska leci z wiatrem, jak płomień,  
By nowe kłamstwa po drodze zażegać.  
Kobiety zwłaszcza wpadły w uniesienie  
Domysłów: kto też mógł do zamku biegać?  
Cichą nadzieję żywiły piękności,  
że zajmą wakans<sup>67</sup>, tak godny zazdrości.

Myślały biedne, że z tego wyłomu  
Ta harda twierdza szturmem będzie wzięta.  
Gdziekolwiek tedy księżę wyszedł z domu,  
Wszędzie spotykał prześliczne oczęta.  
Wiersze, bukiety dziwnego ogromu.  
Jak deszcz spadały... płeć piękna zajęta  
Była strojami kosztownymi, które  
Zdradzały mocno zaczepną naturę.

Tak, do ogrodu raz wkradła się panna  
W stroju rusalki, z kosą<sup>68</sup> rozpuszczoną,  
By czekać księcia, gdzie biła fontanna;

---

<sup>67</sup>*wakans* — wakat, nieobsadzone stanowisko. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*kosa* (daw.) — warkocz. [przypis edytorski]

Kąpiel tu była surowo wzbronioną.  
Przyszedł i sądził, że go mgła poranna  
Łudzi... Gdy prawda została stwierdzoną,  
Cofnął się, jakby uciekał przed osą,  
Wołając: «niech jej bieliznę zanosą».

Więc, by mieć spokój, zostawał w swym dwo-  
rze;

Ale i tutaj bywał nachodzony  
Przy grze, przy stole, kiedy kładł się w łożo,  
Bo każdy sługa mógł być przekupiony.  
Sam nawet wezyr, co miał córki hoże,  
(Tytuł «kokietek» był im przysądzony)  
Przysłał z nich jedną do księcia z depeszą:  
«Papa jest chory, a kuriery śpieszą».

Wreszcie, gdy wszystko przebrało już miarę,  
Książę się uciekł do takiej odprawy:  
Wiernym poddanym, za uczuć ofiarę,  
Wyraził dzięki i afekt łaskawy,  
Wiadomym czyniąc, iż rok lub lat parę  
Chce podróżować dla zdrowia poprawy;

Oraz by poznać, jakich rządów drogą  
Królowie ludy uszczęśliwiać mogą.

I dnia pewnego z garstką towarzyszy,  
(Hussejn w ich liczbie) wyruszył w świat oto,  
Żywiąc nadzieję, że spocznie gdzie w ciszy;  
Lecz z miejsca w miejsce gnany był tęsknotą.  
Tutaj kroniki (niech je potną myszy),  
O tym, co przeżył, takie bajki plotą,  
Jak o podróży gdzieś na «szklaną górę».  
A więc opuszczam rozdziały niektóre.

O geografii wówczas w Astrachanie  
Słabe pojęcie miał uczony świątek:  
(W Bawarii — księżę był na oceanie!  
A gdzieś w Saharze — rozbił mu się statek! )  
Znajomość ludów w równym kwitła stanie:  
Naprzypinali Europie łatek,  
Dowodząc, że my, z humanizmem naszym,  
Cywilizacją tylko wróble straszym!

Tutaj na ostrej satyry wycieczki  
W stylu Byrona mam obszerne pole!

Przecież ja z nikim nie chcę szukać sprzeczki  
I o podróży tej zamilczeć wolę.  
(Kłótnie nie warte są i torby sieczki!)  
Przeszły dwa lata; na książęcym czole  
Chmury tęsknoty... więc w rodzinne strony  
Powracał mędrszy — lecz nie uleczony.

Jest-że to dziwem? «Widnokręgi zmienia  
Ale nie serce, kto morza przepływa».  
Twarz mu pobladła, oczy pełne cienia —  
I — jak był smutny — do kraju przybywa.  
Gdy wjeżdżał w miasto pełne świateł, wrzenia,  
Flag, godeł — myśl mu błysła niecierpliwa,  
Że wkrótce także pochodnie, festyny,  
Uświetniać mają jego zaślubiny!

Jak pielgrzym, który cień fatamorgany  
Ściga w pustyni ruchomymi ślady,  
Tak on dopędzał każdej karawany —  
I każdej hordy, gdzie żyją nomady,  
Szukając lubej... a Hussejna plany,  
By go zachęcić do życia biesiady

Przez bajadery<sup>69</sup> — i przez wielkie panie,  
Upadły, zachwiać go nie będąc w stanie.

Więc kiedy wezyr słowy kwiecistymi  
Wspomniał o dawnym księcia przyrzeczeniu,  
Przed Kalilbada oczyma smutnymi  
Stanął Giulnary cień w lubym widzeniu...  
Westchnął młodzieniec i wzrok wbił do ziemi;  
I rozdrażniony, w gniewnym uniesieniu  
Odrzekł dość szorstko: «Allah wszechmogący!  
Wy mnie zamęczyć chcecie!... jestem śpiący!»

Lecz noc mu żadnej nie podała rady.  
Z rana więc kazał przynieść tuzin cały  
Księżniczek, które wśród wielkiej parady,  
Wymalowane olejno, wisiały  
W galerii dworskiej; lecz choć te z zasady  
Wdzięcząc się, serce jego ująć chciały  
Przez słodkie minki i oczy i twarze,  
Żadna nie była podobną Giulnarze.

---

<sup>69</sup>*bajadera* — hinduska tancerka. [przypis edytorski]

«Bezduzne lalki! Obłudne gadziny!» —  
Zawołał księżę — i pchnął je do kąta.  
Tymczasem Hussejn składa odwiedziny  
I z nowym planem dowcipnie się krząta.  
«Na nic olejne wasze mazaniny!  
Pokost ten głupcom niech głowę zaprząta.  
Tu jest rzecz inna! — ogień malowany  
Nie stopi lodu — i nie zada rany.

Jak wiecie, co rok obchodzimy w kraju,  
Przez tydzień cały uroczyste święto  
»Jedwabnej pętli« — gdy nów błysnie w maju,  
I — jak powszechnie tutaj jest przyjęto,  
Sam panujący pilnuje zwyczaju.  
A choć nasz księżę pętlę zwie przeklętą  
I wolny oddech przywykł protegować,  
Przecież obyczaj dawny musi chować!

Otóż ja radzę w archiwum korony  
Odkryć dokument, który niech omawia,  
Że tysiącletni okres już skończony,  
Jak sznur jedwabny rządy u nas uprawia.  
Motyw, jak mniemam, dość uzasadniony,



Choć się tam pan nasz wstrętami zastawia,  
Aby zaprosić książąt z okolicy  
Na jubileusz do naszej stolicy.

Przybędą tłumnie z bliska i z daleka,  
Pięknymi córy<sup>70</sup> ubłogosławieni...  
Wówczas, jak sędzę, i on się doczeka  
Ludzkiej przygody, która go odmieni.  
Gdy przez dni siedem żar słońca dopieka,  
I bryła lodu topnie od promieni...  
Chwilka słabości... poknsa niewieścia...  
A książę zdrów jest — i ma lat dwadzieścia».

Tak mówił; wszyscy słuchają z uznaniem  
I nie zwlekając, do dzieła się biorą.  
Z historycznego aktu zgotowaniem  
Archiwum państwa zwinęło się skoro.  
Cieszą się starcy, że przed swym skonaniem  
Dzień ten obaczą! Rankiem, nocną porą,  
Kuriery śpieszą — ścigają się posły.  
Tak jubileusz wnet wieści rozniosły.

---

<sup>70</sup>córy — dziś popr. forma N.lm: córami. [przypis edytorski]

Książę Kalilbad, choć mu bardzo wstrętnym  
Był cały tumult tej uroczystości,  
Przykładu mądrych monarchów pamiętny,  
Dawał dowody świętej cierpliwości.  
Przybyłych witał — i chociaż był smętny,  
Czynił honory podług ich godności;  
Zmuszał się nawet do praw etykiety,  
Całując w rączki nadobne kobiety.

Jak księżyc gwiazdy zaćmiewa bez sądu,  
Tak wpośród wszystkich dyjademów oto  
Błyszczą prześliczna księżna Trebizonu,  
Której rudawe włosy, z barwą złotą  
(Tak nazwanego «impertynent-blondu»)  
W improwizacji — natchnioną robotą,  
Dworski poeta mianował być słońcem,  
Nad Astrachanem rozkosznie wschodzącym.

Na płowym koniu, pysznie ujeżdżonym,  
Przybyła: szata aksamitna cała,  
Z szlakiem siedemkroć perły obwiedzionym,  
W bogatych fałdach na ziemię spadała.  
Rumakiem dęba stającym, spienionym,

Z łatwością ręka jej powodowała<sup>71</sup>...  
A białe ząbki — i ogniste oczy  
Cudnie się godzą z blaskiem jej warkoczy.

Nawet Kalilbad skłonił się olśniony;  
A Hussejn szepnął wezyrowi szybko:  
«Baczność! Nim dzień ten będzie ukończony,  
Panicz nasz pozna się z tą złotą rybką...»  
Posłyszał ksiązę... a wtem z drugiej strony  
Przybył, w lektyce kołysząc się gibko,  
Ksiązę Perefis, ojciec jej, którego  
Ośmiu Murzynów niesie — a dwaj strzegą.

Pan ten czcigodny podeszłe ma lata;  
A tak go tusza uciążliwa nęka,  
Że — ani chodzić — ni dosiąść bachmata<sup>72</sup>!  
W lektyce nawet często jeszcze stęka.  
Na siwej głowie jarmułka mu lata,  
A stary chałat, zda się, że już pęka!  
W milczeniu siedzi i lekko porusza  
Wachlarz, o ile pozwala mu tusza.

---

<sup>71</sup>powodować (daw.) — kierować. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>bachmat — koń używany przez jazdę tatarską lub polską. [przypis edytorski]

Gdy młodzian podszedł, jaśniejszym wyrazem  
Błysła twarz starca; zapewnić pośpieszył,  
Że księżną matkę wielbił; — a zarazem  
Wspomnieniem ojca książęcia się cieszył.  
Wbrew etykiecie już nawet tym razem  
Pocziwy tłuszcioch na łzy się rozgrzeszył —  
I rzekł wzruszony: «Byłbym w siódmym niebie,  
Gdybym, jak zięcia, mógł uścisnąć ciebie!

Lecz córki mojej strzeż się, na mą duszę!  
Gdyż w swych kapryсах, jak marzec jest zmien-  
na!

Dzisiaj podobna burzy, zawierusze,  
Jutro znów milczy i chodzi jak senna;  
Jak ona zagra, tak ja tańczyć muszę!  
Dwór cały dręczy, jak plaga codzienna.  
Bóg wie, skąd matka łagodności znanej  
Przyszła do takiej córki wyuzdanej!

Tobie za żonę brać diabła takiego?...  
Lecz ciebie dla niej szkoda jest, mój drogi!  
Jej Czyngis-chana potrzeba jakiego,  
Co ją ukróci i weźmie za rogi.

Tu ona świętą uda... znam ją z tego!  
Oj, ma rozumek! Nie uczyć ją drogi.  
Lecz strzeż się! Troski chcę oszczędzić tobie —  
I bez zarzutu spocząć kiedyś w grobie!»

Tak mówił stary pan — i łzę ciekącą  
Otarł rękawem — i strapiony stęka.  
Lecz młody orzeł węża z skórą lśniąca,  
Co syczy w słońcu, za ledwo się lęka...  
Wszak miłość czysta, tęsknotą paląca  
Hartuje serce, które z bólu pęka...  
Książę za jedno spojrzenie Giulnary  
Oddałby wszystkie Trebizondu czary.

Przecież u stołu — gdy piękna blondyna  
(Sprawka Hussejna) przy buku mu siadła,  
Można by mniemać, że książę zaczyna  
Godzić się z losem; ledwo dotknął jadła;  
Głos jej do głowy szedł, jak puchar wina...  
A chociaż papa, z głębi swego sadła  
Mrugał — to przecież w piersiach Kalilbada  
Jakaś iskierka zażegła się blada...

Coś-nie-coś było w tym winy szampana;  
Ileż on ogniów roznieca, niestety,  
*Entre deux verres*<sup>73</sup>, gdy jest kompania dobrana!  
Więc gdy po stole podano już wety<sup>74</sup>,  
I poszły szept — żart Kalilbad-chana  
Wzięto tak serio, że piękne kobiety  
Mdlały z zazdrości!... Utrzymuję zatem:  
Wieczera bywa nader zręcznym swatem.

Gdy jednak z sercem swym sam na sam, nocą  
Znalazł się książę — i dzień przypominał,  
Zdawało mu się, że postać sierocą  
Swojej Giulnary zdradził... i przeklinał  
Wesołe śmiechy, do których przemocą  
Ten wąż złocisty usta mu naginał,  
I opuszczony widział cień ten drogi —  
I chciałby upaść, całując mu nogi!...

«O dziewczę moje! — zawołał młodzieniec —  
Przebacz mi! Patrzaj, co ja cierpieć muszę,  
Znosząc dla ciebie, nędzny potępieniec,

---

<sup>73</sup>*Entre deux verres* (fr.) — między dwiema szklankami. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>wety (daw.) — deser. [przypis edytorski]

Beznadziejnego pragnienia katusze!»  
Gdy tak się dręczy nasz biedny szaleniec,  
Wszedł Hussejn: «Cóż-to — rzecz — na mą  
duszę!  
Pan mój się smuci, wyrzeka i płacze,  
Kiedy weselne pieką jut kołacze?»

«Ach, coś ty wspomniał! — szepnął książę bla-  
dy —  
Lecz tak, masz słuszość... straconego raję  
Łzy nie powrócą! — udziel mi swej rady,  
Jakbyś ofiarę sam czynił dla kraju,  
Która z księżniczek ma najmniejsze wady?» —  
«Ej! to się mówi tak też, dla zwyczaję,  
Wady! — a we mnie dusza by skakała,  
żeby mnie tylko pierwsza lepsza chciała!

Oto, na przykład, najbrzydsza z tej bandy,  
Księżna Irena! — przepyszne ma włosy  
I piękne zębki — i skarb Samarkandy —  
I usta, jako szkarłat róż z pod rosy!  
Mógłby tam jakiś salonowy *dandy*<sup>75</sup>

---

<sup>75</sup>*dandy* (ang.) — elegant, wyrafinowany mężczyzna. [przypis edytorski]

Twierdzić, że ciągle ziewa... dajcież losy  
Mnie taką żonę!... Głupota — dar boży!  
Najgłupsza często mężowi raj stworzy.

Albo księżniczka Bizancjum, ta gruba,  
Co po trzy razy przybiera z półmisków?...  
A niechby sobie jadła żonka luba!  
Księżciu do szczęścia nie trzeba uścisków...  
Kto je — śpi dobrze; więc — prosta rachuba!  
Wszak Juliusz Cezar<sup>76</sup>, co zginął dla spisków  
Wyschłego Kaski<sup>77</sup>, żyłby doskonale,  
Gdyby dwór sami składali brzuchale!

A teraz szczupłe... jakież tam interes  
Z księżniczką Badrul-Budur, co ma nosek  
Cienki jak igła?... Coś mówią, że xeres<sup>78</sup>  
Zbyt chętnie pija... a kiedy o włos  
Przebierze miarękę, to na dworze skweres,

---

<sup>76</sup>Cezar, Gajusz Juliusz (100–44 p.n.e.) — rzym. dowódca wojskowy, polityk, dyktator i pisarz; członek I triumwiratu; zdobywca Galii; odegrał kluczową rolę w wydarzeniach, które doprowadziły do upadku republiki i początku cesarstwa w państwie rzymskim. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>Kaska — właśc. Publius Servilius Casca Longus, zm. ok. 42 p.n.e., trybun ludowy, jeden ze spiskowców przeciw Juliuszowi Cezarowi. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>xeres — sherry, rodzaj wzmocnionego wina hiszpańskiego. [przypis edytorski]



Bo panna w żartach ma zbyt wolny głos...  
Ojciec ją z siedmiu wychował synami:  
Trza by na nowo... mówiąc między nami.

Księżna Amina, z modrymi oczyma  
I śnieżną szyjką, jest wcale niczego!  
Jakaś tam wprawdzie plotka jej się trzyma...  
Ale, że osy owocu kwaśnego  
Nie ruszą, tylko słodki, zatem nie ma  
Sobie co robić tak dalece z tego!  
Wszak nieraz żony najlepsze bywały  
Z tych, co w panieńskim stanie wyszumiały.

Tak — *last not least*<sup>79</sup> — Trebizondu słońce,  
Jak księżę widzi, wszystkie tu zaćmiewa!...  
I choć kaprysów różnych ma tysiące,  
Choć sługi płaczą, chociaż wieść opiewa,  
Że jej wybryki są nieraz gorszące,  
Choć spazmy na dzień cztery razy miewa,  
Przecież wiadomo, że im głębsze cienie,  
Tym gwiazda rzuca świetniejsze promienie.

---

<sup>79</sup>*last not least* (ang.) — ostatni [lecz] nie najmniej ważny. [przypis edytorski]

Jeśli mam radzić — radzę: bierz ją, panie!  
Dworski obyczaj uskromi i zmiję.  
Gdyby tak chłopu, co z żoną posłanie  
I misę dzieli — i co dzień ją bije —  
To bardzo wierzę, że takie kochanie,  
Jak łańcuch, wkrótce przetarłoby szyję.  
Lecz księciu, który ma własne pokoje,  
Nic się nie stanie, gardło daję moje!

Księżę chcesz jednej tylko żony... zgoda!  
Lecz i najlepszą uprzykrzyłbyś sobie,  
A ta ci będzie jak zmienna pogoda;  
Harem mieć będziesz cały w jej osobie.  
Już to cię gryzie — już ci usta poda;  
Śmieje się, płacze, śpiewa — w jednej dobie<sup>80</sup>...  
Dziś — choć do rany przyłoż; jutro — wście-  
kła...  
A długi robi — jak sam diabeł z piekła!

To mi królowa! — puści między ludem  
Pieniądze, nowe skandale — i mody.  
Księżę wiesz dobrze, z jakim przyszło trudem

---

<sup>80</sup>w jednej dobie (daw.) — w tym samym czasie. [przypis edytorski]

Z gminem tutejszym dojść do jakiejś zgody;  
Wnet popularnym zrobi cię, jak cudem.  
Taka małżonka! A gdy z Antypody<sup>81</sup>  
Żyjemy w pysznej harmonii, jak w niebie,  
Przeto — ja lepszej nie widzę dla ciebie!»

«Dość! — rzekł Kalilbad — zostaw mnie w spokoju!»

Hussejn tryumfem szedł rozpromieniony,  
Aby wypocząć po swatania znoju.  
Go mógł, to zrobił; a teraz, z swej strony,  
Niechaj księżniczka wystąpi do boju!  
Ale nazajutrz, Kalilbad zmieniony  
Nie szuka pięknej; chce wybrać za żonę  
Tę, którą wskażą mu gałki rzucone.

Blady, strapiony, pochyliwszy czoło,  
Szedł książę, kędy narodowe święto  
Lud na równinie obchodził wesoło.  
Wnet się radosnym: «hurra!» okrzyknięto;  
Z fontanny wino bije; przy tym w koło  
Czuć woń rozkoszną, tłuszczem przesiąkniętą;

---

<sup>81</sup>*Antypody* — obszary po przeciwnej stronie kuli ziemskiej. [przypis edytorski]

Gdyż aby dzień ten uczcić dziś wielmożnie,  
Tysiąc się wołów daje piec na rożnie.

Cel zaś zebrania wiernym przypomina  
I sam środek równiny zaszczyca  
Wyniosła wieża, którą wiatr opina  
W setne chorągiewki; w niej to tajemnica  
Sprawiedliwości spoczywa jedyna:  
Królowa balu — jedwabna pętlica.  
Ma się rozumieć, że autentyczna,  
Którą «lat tysiąc» wielbi cześć publiczna.

U wejścia schodki; kto da trzy dukaty —  
(Cena, jak widzimy, nie nazbyt jest niska) —  
Może się wdrapać — i tam, spoza kraty,  
Jubileuszu skarb obejrzeć z bliska.  
Lecz amatorów mało... kto bogaty,  
Tego sam widok już za gardło ściska...  
Niejeden myśli, jeśli Allah raczy,  
I tak, aż nadto prędko sznur obaczy!

Dzieje relikwii, jak z ojca na syna  
Szła spadkiem, podług archiwum korony —

Idąc z rąk do rąk, wszystkim przypomina  
Ulotny świstek, pięknie wyzłocony.  
A ten, kto truć się zwątpieniem zaczyna,  
(Choć, chwała Bogu, nie takie te strony!)  
Kręci kark, byle z świętobliwym drzeniem  
Ten symbol państwa mógł objąć spojrzeniem.

Jak skamieniały, z ponurym wyrazem  
W twarzy, siadł książę, gdzie dworska estrada;  
Można by mniemać, iż martwym jest głazem...  
Nic mu pod oczy błogo nie podpada;  
Tańce rycerskie, kuglarze, tym razem  
Nie mają więcej łaski, niż parada  
Miejskiej milicji... ledwo bąknie słowo,  
Gdy go kto spyta o to lub też owo.

A przecież, przy nim promienna blondyna  
Siadła — przez Negra wcześniej uprzedzona;  
A jej zwycięska, uśmiechnięta mina  
Zdaje się mówić: «wędka już chwycona».  
Inne coś szepczą, księżniczka Amina  
Szyderczo wznosi białe swe ramiona,

Irena ziewa — i je konfitury,  
Księżna Bizancjum nos trzyma do góry.

Lud wierny pilnie gapi się na gości;  
Do księcia swego przywykły już tłumy;  
I łamie głowy, która z tych piękności  
Zdobędzie serce sławne z swojej dumy?  
A stare księżne, pilnując godności  
W wyborze miejsca, szerzą wielkie szумы...  
Piór, wstęg, koronek przytłoczone mocą,  
W oczekiwaniu — jak myszy się poca.

Z daleka, w ciżbie, gdzie motłoch zmieszany  
Gryzie melony, figle różne broi.  
Drażniąc z taborem przybyłe Cygany,  
Młoda kobieta zadumana stoi.  
Szal różnobarwny, złotem przetykany,  
Drobną jej postać i włos ciemny stroi.  
Wśród zgiełku, który ją otacza — cicha,  
Patrzy przed siebie i boleśnie wzdycha.

Ręce jej wiszą bez ruchu; dłoń śniada  
Brzmiący tamburyn przyciska namiętnie;

A na jej lewym ramieniu zasiada  
Biały gołąbek, drzemiąc obojętnie.  
Na gry, zabawy, dziewczyna ta blada  
Nie patrzy wcale, lub patrzy niechętnie;  
A wzrok jej cichy, gwiazdzisty, niebieski  
Ściga z oddali pyszny dwór królewski.

Wtem z wozu, który stał tam pod namiotem,  
Wyszedł wódz bandy — i do tej marzącej  
Przemawia, prosząc — potem grożąc, potem  
Lżąc ją, lecz ona znak daje przeczący;  
Wtedy mu w pięści nóż błysnął przelotem...  
«Krwia mi zapłacisz!» — poszepnął. — Gorący  
Płomień z jej źrenic trysnął.... «Niech się sta-  
nie!  
Tańczę ostatni raz w mym życiu, panie!»

I wnet, jak róża, wichrem uniesiona,  
Wzleciała w tańcu, porwana swym szalem;  
A jej przejrzysta, jaskrawa zasłona  
Lekko powiała nad drobnym jej ciałem.  
Ciżba w milczeniu pogląda zdumiona,  
Na też, co tańczyć śmie przed gronem całym

Książąt — i gniewne rozchodzą się szmery,  
O tym zuchwalstwie śniadej bajadery.

Wkrótce umilkło... i tylko «ach!» z cicha  
Leci z ust do list między patrzącymi;  
Widziano różne tańce, lecz — do licha!  
To dziewczę, zda się, nie dotyka ziemi!  
Lekka, jak powiew ten, którym oddycha,  
Niby pstry płomyk wzlatuje; bosymi  
Stopkami ledwo czasem muśnie oto  
Piasek, jak gdyby drażniąc go pieszczotą!

Protekcję miewał od dawna już balet,  
Na wszystkich dworach wschodu — i zachodu.

Książę Perefis, znawca jego zalet,  
Trochę się jakoś rozruszał; — on z młodu  
Zbadał kunszt tańca, gestów i tualet  
I nie miał większej rozkoszy powodu,  
Jak z loży swojej, z książecą swobodą,  
Za «*faux-pas*<sup>82</sup>» karcic figurantkę młodą.

---

<sup>82</sup>*faux-pas* (fr.) — fałszywy krok. [przypis edytorski]



Eisler, jak mówią, historię tańczyła  
I filozofii systemat Heglowski<sup>83</sup>:  
Geniuszu tańca czarodziejska siła  
Po wszystkie czasy wpływ wywiera boski!  
Nauka taka korzystną już była  
Nieraz; tu widzi polityk bez troski,  
Jak równowagę (Europy) zachować —  
A czasem zręcznie za drugich się schować.

Lecz choć ekspertem był nasz książę tłusty,  
Tutaj się jego kończyła łacina!  
Patrzy ciekawie, z otwartymi usty,  
Pojąc się tańcem, jak pucharem wina.  
Klaszcze z zapalem, niby młokos pusty —  
I nogą ruszać do taktu zaczyna,

---

<sup>83</sup>Hegel, *Georg Wilhelm Friedrich* (1770–1831) — filozof niemiecki, twórca systemu idealistycznego, w myśl którego świat jest poznawalny, ponieważ zjawiska dadzą się wydedukować z absolutu, o ile pojąć go jako rozwijającego się ducha. Stworzona przez niego metoda dialektyczna tłumaczy rozwój ducha jako ciągłe uzgadnianie się sprzeczności: po tezie (pierwszym stadium), następuje antyteza (drugie stadium, przeciwne pierwszemu), ostatecznie zastępowane przez syntezę (stadium trzecie, uzgadniające tezę i antytezę). Rozwój myśli filozoficznej wyglądał wg Hegla następująco: 1. logika, która tworzy abstrakcyjny schemat metodologiczny poznania ducha; 2. filozofia przyrody, która prowadzi do poznania ducha w jego fizycznych, materialnych przejawach; 3. filozofia ducha, która prowadzi do poznania ducha dzięki zyskanej w poprzednich etapach elementów umożliwiającą uzyskanie samowiedzy. [przypis edytorski]

Mimo podagry<sup>84</sup>; chwycony za serce,  
Rzuca nareszcie chustkę swą tancerce.

Lecz ona po nią schylić się nie raczy;  
Iskry radości w oczach jej nie płoną.  
Jej ruch namiętny ból tylko tłumaczy,  
Ucieczkę smutną — i pogoń stęsknioną...  
Cóż ją obchodzi cały tłum dworaczy?  
Ach! Jedną tylko źrenicę zwróconą  
Chce mieć na siebie — lecz ta jej nie błyska...  
Nie wie, że cierpi — i że tak jest bliska.

Trzykroć się skłania; a blade jej czoło  
Dotyka ziemi; — nagle, szybkim ruchem  
W powietrze rwie się, oblatując wkoło  
Wieżę w pośrodku równiny... z wybuchem  
Jakiegoś szалу stopką swoją gołą  
Przefruwa schody — jakby była duchem —  
I na wierzchołku staje jednym skokiem,  
Wiejąc zasłoną jak mglistym obłokiem.

---

<sup>84</sup>podagra — przewlekła choroba stawów stóp; artretyzm a. dna moczanowa.  
[przypis edytorski]

W tysiącu piersi serce uderzyło  
Zgrozą, kiedy tak na blanku<sup>85</sup> zwieszona,  
Gdzie ludzkiej stopie postać się nie śniło,  
Dziewczyna drobne wyciąga ramiona!...  
Czyż śmierć zakończy tę zabawę miłą.?...  
Czy się odważy tancerka szalona  
Na szczupłej, stopę szerokiej przestrzeni,  
Kręcić się na kształt wirowych promieni?

Wazy się! Tańczy!... Jak dym lekka chmurka,  
Ponad zgaszoną pochodnią drży w wietrze,  
Tak ona krąży... dech niosący piórko  
Mógłby ją także porwać gdzieś w powietrze...  
Gołąbek lata nad tą wieszczek córką,  
Która podnosi lica coraz bledsze —  
A jej tamburyn, jak czarów muzyka,  
Brzmi kędyś w chmurach — i dreszczem prze-  
nika.

Niemy, jak gdyby okrzyk mógł ocucić  
Ducha, co igra ze śmiercią uśpiony,  
Tłum nie mógł od niej spojrzenia odwrócić.

---

<sup>85</sup>*blanki* — zwieńczenie muru obronnego. [przypis edytorski]

Kalilbad tylko, jako ptak raniony,  
Pochylił głowę — i zdawał się smucić.  
I siedział w sobie tylko zatopiony  
I myślał o tym, że nim zajdzie słońce,  
On wybrać musi... i serce miał drżące!

Nagle — z błękitów wysokich dolata  
Śpiew przenikliwy — aż do jego ucha...  
Czy on śni? ... głos ten, przez tak długie lata  
Stracony!... on go dzisiaj znowu słucha!...  
Dreszcz mu gorący po żyłach przelata...  
Podnosi oczy — i widzi, jak ducha  
W powietrzu — postać drobną, ukochaną,  
Złotymi łuny<sup>86</sup> zachodu oblaną!

Lecz ona śpiewa... a nuta tęskliwa  
Łzy wywołuje między przytomnymi<sup>87</sup>.  
«Żegnaj, o księżę!... i ty, o szczęśliwa  
Oblubienico, raj stwórz mu na ziemi!  
Mnie czeka podróż, skąd nikt nie przybywa...  
Żegnaj raz jeszcze!... słowa ostatnimi...»

---

<sup>86</sup>łuny — dziś popr. forma N.lm: łunami. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>przytomny (daw.) — obecny. [przypis edytorski]

I otulona w swe lekkie zasłony  
Chce z wzniesionymi rzucić się ramiony<sup>88</sup>.

«Stój! — zabrzmiał okrzyk — stój, o ulubiona!

...

Chcesz-że wraz z sobą zabrać moje życie?...

Giulnaro moja! Kochanko stracona!

Teraz na wieki złączym się w błękicie!...»

I nim kompania jaśnie oświecona

Zdołała fakt ten pojąć należycie,

Już młody książę biegł do wieży szczytu,

Pełen uniesień, tęsknoty, zachwytu!

A gdy miłością swoją upojony,

Wpadł jako wichur na najwyższe blanki,

Podniósł zemdloną — i tulił ramiony —

Usta i czoło całując kochanki.

W powietrzu gasnął krąg słońca czerwony —

Wzruszone tłumy cisną się przez szranki<sup>89</sup>...

W ciszy zabrzmiały uroczyste słowa:

«Ludu mój! — oto jest twoja królowa!»

---

<sup>88</sup>*ramiony* — dziś popr. forma N.lm: ramionami. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>*szranki* — tu: bariery, ogrodzenie. [przypis edytorski]

Wyznać tu muszę, że to zakończenie  
Wygląda, jakby z ostatnią odsłoną  
Na scenie błysły bengalskie płomienie —  
I pyszny finał zabrzmiał *unisono*<sup>90</sup>!  
Cóż jednak począć!... wszystko to, uczenie  
W kronice mojej stoi dowiedziono,  
Jakby dziejopis stawszy się poetą,  
Do czarodziejskich sztuk pisał libretto<sup>91</sup>.

Na drugiej stronie dodaje on przecie,  
Że widowisko sykaniem przyjęto  
Zrazu; nieznanym było „wieszczek dziecię”  
Chyba urokiem i tańca ponętą;  
A baletnicy, jak zwykle na świecie,  
Za godną tronu nie miano — ni świętą;  
Więc także było przyjęcie Giulnary,  
Jak pewnej «Loli» na brzegach Izary.

Książę Perefis, co przed balleriną  
Niejedną klękał — w latach swej młodości,  
Teraz trząsał turban z pomieszaną miną,

---

<sup>90</sup>*unisono* (muz.) — jednym głosem (także: o wielu głosach lub instrumentach wydających dźwięk o tej samej wysokości). [przypis edytorski]

<sup>91</sup>*libretto* — tekst opery bądź operetki. [przypis edytorski]

Mruczając: «No proszę!... po cóż wzywał gości?»  
Dopiero kiedy księżę z swą jedyną  
Poszedł do tronu — a wszystkie piękności  
Zagasty wobec uroku Giulnary,  
Dał się pozyskać dobry pan ten stary!

Zacierał ręce — i przymrużał oczy:  
«Oj! Dobrze ci tak, moja panno córko!...  
Myślałaś, że mu serce już wyskoczy?...  
Teraz bez męża wracaj, choćby czwórka!...  
A powiedz-że mi, mój księżę uroczy,  
Gdzie się poznałeś z tą śliczną figurką?...  
To awantura, na proroka brodę!...  
Ażem przypomniał lata moje młode!»

Tutaj Kalilbad — o święta prostoto! —  
Przed całym ludem romans swój wyznaje;  
Jak ujrzał, stracił, jak szukał z tęsknotą,  
Przez obce długo przebiegając kraje —  
Jak wreszcie skarb swój odzyskuje oto!  
Tu okrzyk tłumu jak burza powstaje  
A wpośród gwaru tego i wesela,  
Zabrzmiała hucznie księżęca kapela.

Do stopni tronu ciśnie się, kto może;  
Od dostojnika państwa — aż do dziada.  
Dam tylko miejsca głucho są w tej porze;  
Dobry ton pierwszy — pchać się nie wypada!  
Księżne są mocno dotknięte w honorze...  
Księżniczki, mszcząc się, szepczą: «Jaka śniada!  
A jaka chuda! — Ręczę, ta kobieta  
Nie zwykła myć się! — Co za toaleta!»

Pobladło nagle słońce Trebizondu —  
I Badrul-Budur z uroczą Aminą!...  
A żadna z dam tych wyższego poglądu  
Nie będzie dzisiaj na balu z rodziną!  
Tego by tylko brakło?... Bez przesądu,  
Czy można z jakąś wdawać się dziewczyną?...  
Nie! — jedną, jaka pozostała, drogą —  
Jest list francuski, że... przybyć nie mogą.

Kiedy Hussejna doszły takie wieści,  
«No! — rzekł — straciłem porządne faktorne<sup>92</sup>!  
Lecz wiem, że księżę odda mi w czterdzieści...

---

<sup>92</sup>faktorne (daw.) — prowizja. [przypis edytorski]



Więc przyrządziłem nakrycie wieczorne  
W małym salonie; dwoje się tam zmieści!  
Księżę Perefis, panisko wyborne,  
Moją »ciemnością« — niech mi to wybaczy —  
Dziś przy wieczerzy obywać się raczy!»

Późną już nocą, kiedy tłumów gwary  
Szumiały w mieście echy<sup>93</sup> dalekimi,  
Spoczęła postać uroczej Giulnary,  
W miejscu, gdzie niegdyś upadła na ziemi  
W łzach i rozpaczy... i znów księżyc stary  
Komnatę zalał blaskami srebrnymi...  
A księżę tulił gorącym objęciem  
Tę, co mu była znów «wieszczek dziecięciem».

Jakże jest cudną! — głód, nędza, strapienie,  
Długie tułactwo, tęsknota miłości,  
Stracone szczęście — i śmierci pragnienie  
Nic nie zmniejszyło uroku piękności.  
Usta jej kwitną — jak wiosny marzenie,  
A długie rzęsy z wyrazem tkliwości  
Wznoszą się, jakby pytając miłego:

---

<sup>93</sup>*echy* — dziś popr. forma N.lm: *echami*. [przypis edytorski]

«Snem-że to wszystko?... nie zbudzę-ż się z niego?...»

«O mój jedyny! — cichutko szeptała —  
Mnie tak jest w duszy, jakbym znów na szczy-  
cie

Wieży tej, wobec śmierci bliskiej stała!...  
O, jakże dziwnym w szczęciu jest to życie!...  
Daj mi dłoń swoją!... Teraz bym nie chciała  
Umrzeć, w najwyższej rozkoszy zachwycie!...  
Teraz żyć pragnę — z tobą — i przy tobie...  
Ja, com dziś na pół prawie była w grobie!»

Tu następują cztery bite karty,  
A na nich długa miłosna rozmowa,  
Którą, jak dywan kwiatów rozpostarty,  
Kronikarz utkał w najdobrańsze słowa.  
Lecz duch, do wyżyn swoich gdzieś wyparty,  
Milczy; rozkoszy — niemą jest wymowa!  
A że i Hussejn rzucił się na łoże,  
Nikt jej — na szczęście — podsłuchać nie mo-  
że.

Tutaj mi tylko to dodać wypada,  
Że serc wierniejszych nie znała kraina —  
I że ramiona księcia Kalilbada,  
Nim rok upłynął — kołysały syna.  
Książę wczas dziecię w ręce Negra składa,  
Bo — doświadczony — nie chce, by chłopczy-  
na  
Słuchał bajarek i starych piastunek,  
Których opowieść upaja jak trunek.

Lecz chociaż Hussejn — wówczas wezyr stary  
—  
Kształcił książątko, o ile miał siły,  
Nie wyrwał przecież z duszy jego wiary  
I marzeń, które widać we krwi tkwiły.  
Lud słauił piękność i dobroć Giulnary  
I pozostawił jej przydomek miły,  
Twierdząc, iż ona tak żyła na świecie,  
Jak nie z tej ziemi, prawe «wieszczek dziecię».

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dziecie-wieszczyk>

Tekst opracowany na podstawie: Paul Heyse, Wybór pism, tom III. Dziecię wieszczyk, tłum. Maria Konopnicka, nakł. i druk S. Lewentala, Warszawa 1880.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Koziół.

Okladka na podstawie: A special couple, Ed Brambley , CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0300-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#)